Nr. 257. Lwów — Wtorek dnia 10 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Andrzeja z A. | Anastazyi
Jutro: | św. Marcina B. | Zenobiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 7
Zachód „ 4 m. 21

Długość dnia godzin 9 minut 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przed sesyą Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia 8 b. m.:

Sejmy nie złagodziły narodowościowych przeciwieństw, trzeba raczej przyznać, że je zaostrzyły, o ile to wogóle było możliwe. Zaostrzenie najsilniej uwydatnia się w Czechach, gdzie obie narodowe grupy zupełnie się rozeszły z zamiarami wojowniczymi. Rada państwa będzie zwołana w drugiej połowie listopada. Sytuacya wymaga od niej nietylko zdolności do pracy, ale także wielkiej do niej ochoty; niewielu słów, lecz dużo czynów; a to dlatego, że sejm węgierski, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, szybko uprzątnie wszystkie zaległości w sprawach wewnętrznych i przyjmie elaboraty, dotyczące celnej ugody z Austryą. Dążenia do separacyi handlowej należą już do przeszłości, której się właściwe sfery wyparły po obu stronach Litawy. Rolnicy węgierscy tak samo energicznie żądają ugody, jak przemysłowcy austryaccy, a pośpiech w zatwierdzeniu jej jest konieczny, aby monarchia nie pozostała bez traktatów handlowych. Rokowania o traktat między Niemcami a Rosyą toczą się teraz bardzo pomyślnie i z wielką z obu stron uprzejmością, podyktowaną niewątpliwie względami na sytuacyę międzynarodową. Takie same rokowania Niemiec z Szwajcaryą nie utykają o żadne trudności, bo ponieważ cesarstwo niemieckie nie może się obejść bez szwajcarskich kolei, prowadzących do portu genueńskiego, przeto chętnie czyni ustępstwa szwajcarskiemu przemysłowi. Te dwa traktaty będą zapewne gotowe do nowego roku. Otóż jeżeli Austro-Węgry nie załatwią do tego czasu ugody, to nie będą mogły rozpocząć rokowań o traktaty i wypadną za nawias uregulowanych stosunków handlowych z wszystkimi sąsiadami. Dowolność w traktowaniu monarchii zniszczy ją wtedy w ciągu roku. Z tego wynika, że wszelkie kwestye narodowościowe powinny być na pewien czas odłożone, aby Rada państwa mogła się zająć sprawami ekonomicznemi. Interesa wszystkich stronnictw są pod tym względem jednakowe, bo gdy traci całość, to nikt nie zyskuje. Na nieszczęście jednak szowiniści trzymają się innego rachunku, naprzykład radykaliści czescy sądzą, że przemysłowcy niemieccy stracą więcej od czeskich, a zatem powinni im ustąpić w kwestyach narodowych. Na tem polega ich taktyka. Są jednak w błędzie. Niewątpliwie przemysł niemieckich krajów Przedlitawii bardziej ucierpi od przemysłu czeskiego, bo jest od niego większy, ale właśnie dlatego, że większy i bogatszy, łatwiej się potem poprawi, zwłaszcza że za lat kilka będzie miał drugie kolejowe połączenie z Tryestem. Natomiast przemysł czeski, choć cyfrowo mniej od niemieckiego straci, to jednak będzie bardziej od niego podcięty. Tak rozumują same czeskie Izby handlowe. Ale to mało obchodzi szowinistów młodoczeskich i radykalnych. Nie mają oni zmysłu dla spraw ekonomicznych, zdawać się może, że zgoła nie wiedzą, jak potężny ich wpływ na życie polityczne i kulturalne. Dziecinni są, gdy podejrzywają d ra Koerbera o to, iż mszcząc się na Czechach za ich obstrukcyę w Radzie państwa, zachęcił Niemców do obstrukcyi w sejmie prazkim. Dość spojrzeć na powód tej obstrukcyi, aby się przekonać, że Niemcy nie potrzebowali do niej niczyjej zachęty. Wszakże projektowane przez Czechów zmiany w statucie wyborczym byłyby znacznie uszczupliły liczbę posłów niemieckich w sejmie! Niemniej jednak, zdaniem Czechów, dr. Koerber w każdym razie jest winien, bo powinien był skłonić Niemców do położenia głowy pod czeską gilotynę. Mowy pp. Pacaka i Kramarza przed ich wyborcami, wygłoszone we czwartek i ogłoszone w całem państwie telegramami, rozesłanymi uprzejmie przez czeskie biuro telegraficzne, nie dały wprawdzie dokładnego pojęcia o taktyce, jakiej klub czeski zamierza się trzymać, ale zaświadczyły o jego wielkim gniewie i wojowniczości. Kilka miesięcy temu p. Pacak nie uważał obstrukcyi za lekarstwo na wszystko, owszem, znajdował w niej wiele złych stron i zalecał rodakom zawsze ufać klubowi, choćby on szedł na rękę rządowi, natomiast teraz nie znalazł dla obstrukcyi ani słówka nagany. Jeszcze ostrzej przemawiał p. Kramarz, przyczem dowodził, że teraz nie czas na posiadanie w gabinecie ministra-rodaka. To już można uważać za przygrywkę do obstrukcyi. A zapowiedzią jej jest żądanie delegatów wszystkich czeskich stronnictw, aby klub się domagał czeskiej mowy garnizonowej, w czeskich pułkach i czeskiego języka w korespondencyach władz wojskowych z cywilnemi w krajach korony św. Wacława. Do tych krajów Czesi zaliczają także nasz Szląsk. Nie można się dziwić wobec tego, że Niemcy ze swej strony nawołują się do mobilizacyi przeciw czeskim uroszczeniom. Zjednoczeniu niemieckiemu, utworzonemu przez p. Derschattę, dano w ten sposób nowe obręcze, a już się ono rozluźniało wskutek zajadłej walki liberałów z katolicko-ludowem i chłopskiem stronnictwami w sejmie styryjskim, oraz wskutek bezwzględności luegerowców w sejmie dolno-austryackim. Braku zawziętości niepodobna odmówić młodoczechom, ani braku coraz nowych pretensyi, trzeba jednak przyznać, że na strategii politycznej wcale się nie rozumieją.

Niedobre są tedy widoki na bieg spraw w Radzie państwa. Rząd po prostu jest zmuszany do używania §. 14-go, a to bardzo źle, bo on nie do wszystkiego da się zastosować, i nawyknienie do posługiwania się tym paragrafem musi w końcu dać mu pierwszeństwo przed konstytucyą.

Rewolucya ormiańska.

Mordy polityczne dwa razy spełnione przed kilku dniami w Londynie na dwóch Ormianach, jeden taki mord w Moskwie, oraz jednoczesny zamach, wykonany pod Tyflisem na generalnego gubernatora księcia Golicyna, — świadczą o nadzwyczajnem podniecenia politycznem ormiańskiego narodu. Śledztwa wykazały, że mordy londyńskie i zamach pod Tyflisem wykonano na rozkaz komitetu rewolucyjnego, który sam się podaje za tajny rząd narodowy. Wedle oświadczeń wybitnych emigrantów ormiańskich w różnych pismach francuskich i angielskich, cały naród ormiański jest w stanie przedrewolucyjnym. Rozprawa przeprowadzona w Moskwie wykazała, że zabito tam na ulicy ormiańskiego milionera za to, że odmówił pieniędzy tajnemu komitetowi, który dwukrotnie zażądał odeń „podatku narodowego". Mnóstwo innych wydarzeń na Kaukazie i w Armenii potwierdza istnienie wśród Ormian silnej rewolucyjnej organizacyi, której członkowie postępują z ogromną bezwzględnością. Za przykład jej mogą posłużyć szczegóły zamachu na księcia Golicyna. Trzem spiskowcom polecono wyciągnąć go z powozu, kiedy przejeżdżał mimo lasku, otaczającego klasztor św. Dawida. W lasku czekali inni spiskowcy, którzy mieli porwać księcia i uprowadzić w góry jako jeńca. Gdyby nie udało się wyciągnąć Golicyna z powozu, miał on być zabity. Dlatego to w walce, która powstała ze spiskowcami, a była prowadzona przez energiczną księżnę, wymachującą mężowską szablą, przez kozaka i woźnicę, nie szło już w końcu o uprowadzenie Golicyna, lecz o zabicie go. Cztery zadane mu sztyletami rany pozbawiły go przytomności. Spiskowcy odstąpili w mniemaniu, że mord został spełniony. W tem nadbiegli kozacy, rzucili się w pogoń za spiskowcami, przyparli ich do wartkiej a szerokiej rzeki Kuły, która płynie w głębokim kamiennym jarze. Ucieczka spiskowców była niemożliwa, lada chwila mieli ich schwytać kozacy. I oto wtedy z przeciwnej strony rzeki rozległy się trzy wystrzały i trzy celne kule położyły trupem zamachowców. To zabili ich wspólnicy spisku, aby oni, wzięci do więzienia, nie wydali sprzysiężenia. Lecz po co ono istnieje i do czego dąży?

Ormianie — naród niegdyś najwyżej wśród swoich bliskich i dalszych sąsiadów ucywilizowany — posiadali własne państwo i dzielną dynastyę Bagratydów. W swych górach Ararackich i w skalistej Armenii długo się opierał wszystkim przeciwnościom losu, odparł nawet Seldżuków, którym nikt się nie oparł. Ich świątynie, ruiny zamków na szczytach skał, stare gmachy w grodach, noszących dziś już inne, rosyjskie lub tureckie nazwy, są świadkami ich wielkiej niegdyś cywilizacyi. Ale wykruszył ich kuternoga Bajazet, z głów ich piramidy układał i tam, gdzie najwyższą wzniósł, kazał założyć miasto swego imienia, które dotąd istnieje. Tu był koniec państwa ormiańskiego i zdawało się, koniec samego narodu. Rozproszył się on niemal jak żydzi, wszędzie go pełno w Azyi Mniejszej, w Egipcie, na Archipelagu greckim i w portach morza Czarnego. Odarci z ziemi, poświęcili się tylko handlowi i prześcignęli w tem żydów; za pomocą pieniędzy postanowili dochodzić swej ojczyzny, ale było im coraz trudniej, bo z pod panowania Osmanów część ich przeszła pod perskie, a część pod rosyjskie. Już Piotr I, chociaż wówczas Rosya nie sięgała do gór Kaukazu, zaczął ich używać do intryg przeciw Turcyi, to znowu przeciw Persyi. Ta metoda ustaliła się w polityce rosyjskiej, a za polityczne usługi otrzymywali Ormianie od władz carskich liczne dobrodziejstwa. Gdyby nie pomoc tych zręcznych ludzi, niezmiernie solidarnych i wytrwałych, Rosya nie zagarnęłaby niepodległego królestwa gruzińskiego i innych zakaukazkich państewek, nie urwałaby od Persyi bogatego półwyspu Lenkoranu, a od Turcyi rozległych ziem niemal do Erzerumu. Tak dobrym pomocnikom swoim, a do tego tylko handlarzom, którzy nie mieli politycznych żądz, Rosya bezwzględnie ufała, a ufność tę wzmacniali tacy dygnitarze rosyjscy Ormianie, jak jeden z naczelnych wodzów w wojnie z Napoleonem I, jenerał Bagratyon, jak Lorys-Melikow i jak minister oświaty Delianów. Rosya cisnęła wszystkie narodowości kaukazkie, jednym tylko Ormianom zostawiała zupełną swobodę, nie wtrącając się do ich szkół i gmin wyznaniowych, oni zaś, korzystając z tej swobody, stali się właścicielami ziemi na całym Kaukazie, wyłącznymi panami handlu, przemysłu i pieniężnego obrotu. Ale tak było tylko do czasu. Kiedy po ostatniej wojnie z Turcyą zagarnęła Rosya wyżynę pod Araratem, gdzie w starożytnem mieście Eczmiadzynie mieszka religijny zwierzchnik większości Ormian, t. j. tych, którzy należą do kościoła gregoryańskiego, zmieniła swą politykę. Poczęła tego zwierzchnika, zwanego „katolikosem", zmuszać do rosyanizowania obrządku, a szkoły ormiańskie wzięła w swój zarząd i narzuciła im swój język. To już ogromnie oburzało Ormian, a gdy jeszcze ostatnia rzeź w Armenii obudziła w nich wystygły patryotyzm, natenczas powstał wśród nich ruch narodowy. Rosya odpowiedziała na to dokonaną parę miesięcy temu konfiskatą całego religijnego majątku Ormian i rozwiązaniem gmin wyznaniowych. Od tej chwili zaczęli oni spiskować.

Do czego dążą? Ideałem ich nie stare ich państwo w górach Araracikch, ale wielka monarchia obejmująca cały Kaukaz aż do Azowa na północy, a Cezarei w Azyi Mniejszej. Mówią, że cały ten obszar kupili za swą krwawicę, zdobytą w niedoli i upokorzeniu, wśród cierpień i śmiertelnych znojów, z zaparciem się wszystkiego, co ludziom słodzi życie.

Walczą, jak wszyscy rewolucyoniści — skrytobójstwami — i to jest brzydka strona ich ruchu. Czy cokolwiek wywalczą? — któż zdoła dać jakąkolwiek odpowiedź! Ale oto Rosya ma coraz więcej pięt achillesowych. W paru ostatnich latach dwie nowe sobie przyprawiła: finlandzką i ormiańską...

Reforma samorządu.

Z mowy posła Piotra Górskiego, wypowiedzianej w Sejmie podczas dyskusyi budżetowej, przytaczamy następujący ustęp, dotyczący reformy naszego samorządu:

Wszystkie przedłożenia Wydziału krajowego, sprawozdania komisyj sejmowych, wszystkie niemal pozycye budżetu świadczą o czynnych i dodatnich pozycyach w naszym autonomicznym bilansie. Mamy wiele dróg, kolei żelaznych, które w ostatnich latach przybyły, szkół, zakładów naukowych, instytucyj do popierania oświaty i kultury, mamy wiele zakładów finansowych, założonych przez związki autonomiczne, patronat kas Reifeisena, mamy spółki melioracyjne, mamy różne instytucye i organa autonomiczne do popierania przemysłu i rolnictwa, ogrodnictwa, rybactwa, mleczarstwa i t. d. Mamy dużo fundacyj, stypendyów, niezmierną dobroczynność publiczną, jak na ubogi kraj, szpitali, zakładów humanitarnych; mamy, dzięki staranności Koła polskiego, zapewnioną regulacyę rzek, zalesienie stoków górskich, będziemy mieli niedługo rozpoczęte roboty około kanałów i t. d. To wszystko są pozycye dodatnie, nabytki kraju, które zawdzięcza się inicyatywie lub współdziałaniu czynników autonomicznych, a wszystkich wyliczać nie mogę i nie będę.

Powiedziałem na ostatniem zgromadzeniu wyborczem, że gdyby ktoś obcy, nie znający stosunków kraju, chcąc ocenić je, wziął za podstawę sprawozdania oficyalne naszych reprezentacyj autonomicznych, nie mógłby wyjść z zadziwienia i podziwienia, ile dokonanem zostało na polu działalności autonomicznej. Gdyby przytem zobaczył, że mamy tyle specyalnych organów, wędrownych nauczycieli rolnictwa, inspektorów mleczarstwa, to mógłby sobie pomyśleć, że gdyby jeszcze tylko dodać np. inspektorów pszczelnictwa, powinnaby Galicya być krajem mlekiem i miodem płynącym: Nie brak zdaje mi się i tego. O ile sobie przypominam, jest fundacya w zawiadywaniu Wydziału krajowego, mająca na celu popieranie pszczelnictwa, tylko nie pamiętam, czy w tym roku, czy dopiero na przyszły będzie aktywowaną (wesołość). Niczego więc nie brak, wszystko ze sprawozdaniami w ręku jest na przeróżnych polach działalności; gdyby jeszcze czegoś brakowało, uzupełniłaby to niezawodnie inicyatywa rozlicznych wniosków poselskich, albo sprawozdań komisyj sejmowych, albo wreszcie uzupełniłyby to owe setki rezolucyj, które co roku uchwalamy do rządu.

A jednak czujemy, że jest jakiś brak, że czegoś nam niedostaje. Gdzież jest ten brak i na czem on polega?

Jest wielka nędza w kraju i niestety — wielki nieporządek. O biedzie w kraju mówimy dużo, o nieporządku mniej i w sprawozdaniach o tem się nie pisze. Wolimy o tem przemilczeć, ominąć to w jakiś sposób. To rzecz drażliwa, nieprzyjemna; jesteśmy zanadto estetykami w polityce, aby wywoływać niemiłe wrażenia, któreby mogły być czasem i wyrzutem sumienia.

Te dwa widma złowrogie grożą w rozwoju kraju na każdym kroku niebezpieczeństwem wielkiem, i dlatego należy niebezpieczeństwo to poważnie zmierzyć, zajrzeć mu oko w oko, a nie odwracać od niego oczu i powiedzieć sobie, że trzeba stanąć do walki z tem niebezpieczeństwem na całej linii.

Bardzobym pragnął, aby właśnie w tym kierunku powstał za przewodnictwem czynników autonomicznych wielki program pracy organicznej na tle walki z nędzą i nieporządkiem w kraju przy współudziale wszystkich czynników apelując do samopomocy społeczeństwa (brawo). Do walki z nędzą wszyscy jesteśmy gotowi, ale nie trzeba zapominać, że nieporządek wytwarza warunki, wśród których nędza i bieda rozwielmożnia się i wśród których walka z nią staje się mniej skuteczną. Za nieporządkiem idzie zniechęcenie, brak ochoty do przedsiębiorczości, apatya. Energii właśnie potrzeba naszemu społeczeństwu, które jest trochę miękkie i nie ma dość siły konsekwencyi do przełamywania trudności. Gdyby była sprężystość, dokładność, precyzya w urzędowaniu naszych władz i instytucyj autonomicznych, to walka z nędzą i nieporządkiem byłaby o wiele łatwiejszą.

Zarzuci mi może kto, że wszystkie pozycye budżetu nie przedstawiają przecież niczego innego jak walkę z tym ujemnym stanem wewnętrznym kraju. Zapewne, że jest bardzo wiele subwencyj, dotacyj, inwestycyj, zapewne są to rzeczy bardzo pożyteczne i potrzebne i konieczne, ale to niewystarczy, to jest kropla w morzu, jak homeopatyczne lekarstwo. Na większe rzeczy nas nie stać wobec smutnego stanu finansów kraju. Ktoś, coby chciał uzdrowić położenie za pomocą większych nakładów, czyniłby krok ryzykowny, bo mogłoby tu zajść, co w prywatnem gospodarstwie, kiedy jednostka chce się ratować za pomocą powiększenia długów i ciężarów i przez to tylko swą ruinę przyśpiesza. — Społeczeństwo nasze jest bogate w rozmaite przymioty i zdolności, ale, jak powiedziałem, jest pewna apatya, bierność, miękkość i brak energii. Taka autonomia, jaką mamy, zamiast rozwijać przymioty, których nam potrzeba, wpływa raczej ujemnie na niedostatki i wady naszego charakteru i potęguje nasze wady, bo ta autonomia jest właśnie bez ścisłości, bez egzekutywy, bez należytej kontroli, bez precyzyi w działaniu, bez znajomości fachowej prawno-administracyjnej, bez współdziałania czynnika, któryby miał tę znajomość, a wszystko w niej oparte jest na dyletantyzmie i na radzeniu bez końca, tak, że na czyny braknie czasu. Stąd też ratunkiem tej autonomii jest jej biurokracya, i autonomia nasza staje się coraz bardziej biurokratyczną, a nie zapominajmy, że warunki dla biurokracyi w autonomii muszą być gorsze, niż w administracyi publicznej.

Wydział kraj. załatwia w ciągu roku przeszło 100.000 aktów, wydziały powiatowe 4—5 tysięcy, co razem czyni około pół miliona aktów. Oto jest prawdziwy obraz naszej autonomii! Autonomia pojęta nie jako zakres uprawnień, swobód i wolności, ale jako organizacya, funkcyonująca od góry do dołu, jako machina, która przyjmuje zapomocą dziennika podawczego codziennie kilkaset, albo kilka tysięcy aktów, podań, próśb i rekursów, i przerabia te akta w sobie zapomocą różnych kół rotacyjnych, jak fabryka przerabia różne surogaty, aby je po jakimś czasie za pomocą ekspedytu stronom zwrócić załatwione według pewnego wzoru, czy szablonu — to jest prawdziwe *curiosum*, czysto austryackie, powiedzmy szczerze, galicyjskie pojęcie autonomii, bo w żadnym kraju dzieło Szmerlinga nie doprowadzonem zostało do tych ostatecznych konsekwencyj, co u nas.

I gdyby się znalazł jakiś artysta, któryby w alegoryi chciał przedstawiać naszą autonomię, to nie mógłby przedstawić jej w postaci, która w jednej ręce niesie sztandar pracy, postępu, ożywczej siły, a drugą sypie z rogu obfitości błogosławieństwa na kraj, ale musiałby ją przedstawić w postaci wychudzonego urzędnika, pochylonego cały dzień nad stosami aktów, który w chwili, kiedy pióro odkłada, zaczyna liczyć dodatki do podatków, i frasuje się, że mimo ciągłego ich podwyższania, nie jest w stanie wydatków i deficytu pokryć! Te kilkakroć sto tysięcy aktów, które autonomia nasza załatwia, są jej balastem, który jej nie pozwala oddać się skuteczniejszej pracy około podźwignięcia materyalnego i moralnego kraju. Autonomia nasza od szeregu lat nic innego nie robi, jak walczy z nieporządkiem, wiele objawów ujemnych w poszczególnych wypadkach naprawiła, ale stanu rzeczy zmienić nie mogła, bo do tego nie ma środków, nie jest do tego uzbrojona i nie jest to jej powołaniem.

Weźmy przykład konkretny: Jeżeli w jakiemś miasteczku powiatowem panuje nieporządek w gospodarce finansowej, powołanym do usunięcia złego jest wydział powiatowy; ale jest to instytucya, która istnieje tylko o tyle, o ile co parę tygodni zbiera się na kilkogodzinną sesyę, która jest ciałem kolegialnem, a więc ciężkiem, która ma swych czynności i rozpraw niesłychanie wiele, tak, że wiele z nich spada z porządku dziennego, której członkowie podzieleni są często na partye, a zdarza się, że czego jedna chce, temu druga oponuje; w której wreszcie zasiadają przedstawiciele tego miasteczka, a wobec nich sprawa staje się delikatną. I taka to instytucya ma skutecznie usuwać nieporządki? Jeżeli więc wydział powiatowy nie jest w stanie tego uczynić, jeżeli wskutek jego życzenia, albo z własnej inicyatywy przyjeżdża delegacya wydziału krajowego, to już sam warunek działania tej władzy wyższej jest anormalny, bo ta władza jest zanadto oddalona, aby działać mogła w całym kraju skutecznie, pozbawiona jest tej ciągłości, wpływu i uchwycenia w ręce wszystkich miejscowych nici i stosunków, a choć usuwa mnóstwo zachodzących nieporządków, to jednak znowu stanu rzeczy, skłonności do nieporządku, niedbalstwa zmienić i naprawić nie może.

Zdarza się też, że zaledwo jednemi drzwiami delegacya wydziału krajowego opuszcza magistrat, drugiemi drzwiami zaraz nieporządek tam wchodzi i miasto to nadal nieporządkiem stoi! Ale tej władzy, która jest na miejscu, która jest uzbrojona we wszystkie środki działania, ma egzekutywę, zorganizowaną jest na zasadzie jednoosobowego urzędu, mogąca działać stale i konsekwentnie, niezależna jest od miejscowych partyj i interesów, ma wszystkie nici i wpływy w ręku — starostwo — tej władzy, która mogłaby działać skutecznie przeciw nieporządkom, nie wolno się do tego mieszać, bo to do autonomii należy. Cóż więc dziwnego, że nieporządek się rozszerza, a z drugiej strony, że i ta władza staje się coraz mniej sprężystą. Gdyby można zgodnie z wymaganiami nauki i zgodnie z praktycznymi wzorami samorządu te dwie władze ze sobą złączyć, oddać walkę z nieporządkiem i nieładem administracyi publicznej, a reprezentacyom autonomicznym starania i obmyślanie środków do walki z biedą, natenczas rezultaty byłyby o wiele lepsze i łatwiejsze, praca około materyalnego i moralnego podźwignięcia kraju odrazu przynosiłaby owoce.

Wiemy doskonale, jakie stosunki panują w gminie wiejskiej. Wszyscy wiemy, że ustawy nie są wykonywane, że nawet ustawa gminna nie jest wykonywaną, i o tem się mówi tu z całym spokojem. Mówi się to samo, gdy chodzi o uchwalenie jakiej nowej większej lub mniejszej ustawy; wówczas odzywają się nawet głosy w tej Wysokiej Izbie, że to wszystko jedno, czy ustawa będzie lepszą lub gorszą, bo ta ustawa i tak wykonywaną nie będzie. I wy mówicie, Panowie, z całym spokojem: to nic!?

Wśród szerokich warstw szerzy się świadomość, że są przepisy prawa publicznego, które nie są wykonywane. Stosunki się zmieniły, dawniej wójt o przepisach i ustawach nic nie wiedział; dziś pod wpływem starostwa, Rady powiatowej, pisarzy edukowanych w Wydziale krajowym, zresztą czytania gazet, zgromadzeń, już szerzy się świadomość u niego i w całej gminie, że są różne przepisy prawne i ustawy, ale są po to, żeby nie były wykonywane, a panowie mówicie: to nic!?

Gdy wójt składa przyrzeczenie na wykonywanie ustaw, aby potem w całem urzędowaniu tych przepisów nigdy nie wykonać i z góry wie, że ich wykonać nie może, to czyż to nie szkoła demoralizacyi dla ludu? A jeśli w całem społeczeństwie szerzy się świadomość, że prawo publiczne jest na to, aby nie obowiązywało, jeśli wśród ludności szerzy się rozgoryczenie, jeżeli wśród uprawnionych jednostek, które doznały krzywdy wskutek niedbalstwa sąsiada, szkody polnej, zbiegłego sługi, wyzysku, przekroczenia ustaw, szerzy się ustawiczna skarga, że nie ma sprawiedliwości, to panowie powiecie także: to nic!?

A kiedy wybuchły rozruchy antiżydowskie w zachodniej Galicyi i organa gminne na czele band rabowały własność prywatną, lub kiedy we wschodniej Galicyi wybuchły strejki rolne i organa gminne spędzały z pola chętnych do pracy i groziły tym, których sprowadzono z daleka, gdy nie ma w gminie bezpieczeństwa osób i mienia, to panowie mówicie na to: to nic?

Tu jest ten rozdźwięk, tu jest przyczyna różnicy między oficyalnem przedstawieniem stosunków, między bardzo pięknym stanem rzeczy ustawowym na papierze, a rzeczywistością życia. Samorząd u góry bez podstaw, u dołu bez wykonania ustaw, jest komendą bez wojska, jest fantasmagoryą, opierać się może na glinianych nogach biurokracyi — ale kraju ze stanu upadku, biedy i nieporządku nie dźwignie.

Pod względem skonstatowania ujemnego stanu rzeczy w gminie wiejskiej nie różnimy się w tej wysokiej Izbie wcale, wszyscy godzimy się na to, że jest bardzo źle, tylko różnimy się co do środków i sposobów zaradzenia złemu. Ale i pod tym względem nie jest różnica tak wielka. Jeżeli się uwzględni wszystkie wnioski w tej sprawie wniesione, począwszy od pierwszego wniosku Ziemiałkowskiego, Kabata i Chrzanowskiego, aż do późniejszych z najrozmaitszych stron tej Izby wniesionych, to można się przekonać, że wszystkie zmierzają w jednym kierunku, a liczba posłów na nich podpisana jest tak wielka, że przenosi najwyższy komplet tej Wysokiej Izby. Z naszej strony występowaliśmy tylko bardziej konsekwentnie, przynosiliśmy wnioski bardziej konkretne, bardziej przedyskutowane i opracowane, ale nie uważamy ich za ewangelię; chcieliśmy tylko dać Wysokiej Izbie substrat do dyskusyi. Postawcie, panowie, inne wnioski, a będziemy nad nimi dyskutowali. Jednego nie możemy jednak zrozumieć, t. j. stanowiska negatywnego, aby nic nie robić w tak wielkiej i doniosłej sprawie i trzymania się hasła: „Naj bude jak buwało". (Brawo).

Wiemy doskonale, że wskutek obojętności czynników decydujących w Wiedniu, wskutek ich krótkowidzenia, a może i wskutek wielkiej kryzi, przez którą państwo przechodzi, sprawa na dziś jest bardzo trudną do przeprowadzenia; ale na ogół rzeczy biorąc, nie jest ona tak trudną jak utrzymują ci, którym te trudności mają starczyć za wymówkę. Całe społeczeństwo polskie na nas patrzy i powiada sobie: Galicya jest to jedyny kraj, który ma szeroki zakres swobód i wolności, a sposób, w jaki z nich korzysta, może być miarą, o ile nasze społeczeństwo dźwignęło się już z dawnych wad i błędów. Jeśli uderzają w oczy ujemne objawy, nieład i nieporządek, to każdego smutek chwyta za serce i nie jeden zapytuje się, ażali jesteśmy narodem tylko wielkim w cierpieniu? Czyż jesteśmy narodem, który potrafi w cierpieniu wytrzymać jak żaden inny, najgorsze prześladowania, nie tracić ducha wśród boleści i krzywdy; ale gdy cierpienie przetrwamy, do czegoż dojdziemy, czy potrafimy się rządzić i urządzać? Czy nie stać nas na naprawę stanu rzeczy o własnych siłach?

Tak nie jest. Trudności są zapewne, które leżą w naszym atawizmie, w miękkości, czy bierności naszej natury, że przywykamy do jakiegoś stanu rzeczy, chociaż widzimy, że jest złym i obawiamy się zmian, ale inne i może jeszcze większe trudności byłyby w każdym kraju, w każdem ustawodawczem ciele. Właściwie jedyną przyczyną, jedyną przeszkodą, że wielkie dzieło reformy administracyjnej podjęte nie zostało, jest to, że ten czynnik, do którego należy autorytywne działanie w tym kierunku, nie wystąpił z inicyatywą i nie starał się o stworzenie warunków, aby trudności przełamać. Tak wielkich reform nie dokona ani jeden poseł, ani grupa posłów, ani nawet Sejm sam; musi być współdziałanie czynników, których powołaniem jest występować autorytywnie. Jeżeli można do małej rzeczy przyrównywać wielkie, to ta sama przyczyna była też w upadku naszej Rzeczypospolitej. Wielu wyższych ludzi nawoływało do naprawy Rzeczypospolitej, ale pierwszy do tego powołany czynnik nigdy programu naprawy nie starał się dokładnie obmyśleć, przygotować i opracować i nie potrafił go przeprowadzić przez stany sejmujące, albo im go nawet narzucić. Stało się dopiero w ostatniej dobie, kiedy już było zapóźno. Ale ten sam fakt, że nowa organizacya państwa zawarta w pamiętnej konstytucyi, przeprowadzoną została, miał ten skutek, że nam w porozbiorowej epoce dodał otuchy, dodał wiary w siebie, wiary w przyszłość, dodał co najmniej połowę tych sił, którymi żyjemy.

W XIX wieku największy nasz mąż stanu, choć programu politycznego nie zdołał przeprowadzić i rządził niespełna rok tylko w najtrudniejszych warunkach, w czasie tego krótkiego czasu, obok pracy około politycznego programu, która zawiodła, zwrócił swą usilność w kierunku przeprowadzenia reform prawodawczych i ta nie zawiodła, wiele bowiem dokonał reform pierwszorzędnej doniosłości, a gdy upadł, pozostawił w tece gotowych kilka projektów ustaw, a wśród nich projekt nowej ustawy gminnej. Wielopolski rozumiał znaczenie reformy gminnej, jako podstawy samorządu kraju, rozumiał, że naprawy stosunków nie można osiągnąć za pomocą półśrodków, paliatywów, ale podźwignięcia kraju, utrwalelenia jego autonomii szukać należy zapomocą lepszych urządzeń reform prawodawczych w wyższym stylu. A chociaż upadł, dzięki tym projektom i reformom wlał znowu otuchę i przeświadczenie w społeczeństwo, że z autonomii korzystać umiemy, że się lepiej od innych i bez innych czynników rządzić i urządzać potrafimy.

Historya kiedyś zapyta tych wszystkich, którzy tu wobec tej wysokiej Izby autorytatywne stanowiska reprezentowali: jak długiego czasu potrzebowali, ażeby śladu większych reform po sobie nie pozostawić? (Głosy: „Brawo! bardzo słusznie“). Syntezą wszystkiego w państwach niepodległych musi być rząd. Rząd jest tym czynnikiem, który powinien i musi kroczyć na czele postępu, rząd powinien nowe reformy wcielać w życie. W warunkach naszego kraju syntezą wszystkiego powinien być samorząd. Ale ten samorząd dzisiejszy, dzieło Schmerlinga, ze wszystkiemi wadliwościami przestarzałej konstrukcyi dualizmu władz, temu zadaniu nie sprosta, ani kraju z materyalnego upadku i nieporządku nie podźwignie.

Autonomia nasza przedstawia się dziś, jak okręt o przestarzałej i wadliwej konstrukcyi, do którego wszystkiemi ścianami przeciska się woda i którego cała załoga walczy z tem, ażeby tę wodę pompować z niesłychanym trudem, pracą i mozołem, począwszy od najwyższego sternika tej autonomii, a skończywszy na podwładnych mu organach. Oby ten okręt zawinął raz do tej bezpiecznej przystani, w którejby go można naprawić, zrekonstruować! Natenczas bieg jego na drodze postępu będzie o wiele szybszy, a my będziemy wolni od obawy, że burze i wstrząśnienia, które to państwo nawiedzają, jakąkolwiek szkodę nam przynieść mogą.

Kończę wyrażeniem nadziei, że nowy p. Marszałek i nowy p. Namiestnik program pracy, który jest najwyższą potrzebą tego kraju, program skutecznej walki z nędzą i z nieporządkiem zapomocą reform naszych urządzeń podejmą i wówczas się przekonają, że tak wielkich trudności w tej Izbie nie znajdą, że te trudności mogły być tylko wymówką dla tych, którzy nie mieli odwagi, ani siły tych trudności pokonać.

(Długotrwałe oklaski. Mowcy gratulują liczni posłowie).

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 listopada. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia I wiceprezydentem wybrano dep. Jacobiego. Następnie toczyła się dyskusya nad programem rządu. Franciszek Kossuth oświadczył, że stronnictwo niezawisłości będzie zwalczało ten rząd tak samo, jak każdy, który opierać się będzie na zasadzie ustaw z r. 1867. Mówca polemizował ze stanowiskiem prezydenta ministrów w sprawie prerogatyw Korony i twierdził, że tylko naród węgierski może te prawa nadawać Monarsze. Jest także zwyczajem we wszystkich państwach, że język państwowy jest zarazem językiem armii. Jeśli więc Korona co do swych prerogatyw i co do praw językowych jest innego zdania, to widocznie ulega wpływowi obcych doradzców. Następstwem tego był rozkaz z Chłopów. Zadośćuczynieniem za ten rozkaz był upadek gabinetu Khuena-Hedervarego.

Mówca oświadczył w imieniu swego stronnictwa, że nadal walczyć będzie o obalenie ustaw z r. 1867 i osiągnięcie rzeczywistej niezawisłości Węgier, następnie omawiał szczegółowo mowę programową prezydenta ministrów, który, zdaniem mówcy, w zbyt czarnych kolorach przedstawił położenie finansowe kraju, czem naraził na szwank kredyt państwa węgierskiego.

Z ław stronnictwa katolickiego ktoś woła: „Jest on widocznie zaangażowany w kontr minie giełdowej.“

Następnie Kossuth krytykował szczegółowo mowę programową Tiszy i zapytał, czy przyrzeczone szkoły wojskowe będą utworzone kosztem Węgier, czy też kosztem wspólnym monarchii. Mowę programową Tiszy nazwał mówca mową agitacyjną, szczególnie z powodu pozostawienia w zawieszeniu sprawy uregulowania płac urzędników, sprawy inwestycyj i z powodu tego, że rozmaitym wyznaniom w państwie przyrzekał Tisza pomoc finansową.

W dalszym ciągu Kossuth przedłożył szczegółowy projekt reformy wyborczej, domagał się ulg dla tych, którzy wskutek stanu ex lex zalegają z podatkami, oraz wynagrodzenia żołnierzy, którzy służą rok czwarty, za tę służbę nadobowiązkową. Wreszcie żądał napisów węgierskich na koszarach i wymienił jeszcze wiele innych postulatów.

Prezydent gabinetu Tisza oświadczył, że na treściwą mowę Kossutha odpowie szczegółowo innym razem. Dziś chce tylko odpowiedzieć na osobiste wycieczki, skierowane przeciw niemu. Gdy bowiem deputowany Kossuth mówił o wywodach prezydenta ministrów co do wpływu obstrukcyi na położenie finansowe kraju, ktoś ztamtej strony (Tisza wskazuje na ławę katolickiej partyi ludowej) zawołał: „Jest on w kontrminie“. Poseł ów z pewnością nie wiedział dobrze co mówi. Nie zna on się widocznie na tych sprawach, a słowa te wyrwały mu się w stanie niepoczytalnym, gdyż prezydent ministrów nie chce przypuścić, by ktoś z członków Sejmu był w stanie uczciwemu człowiekowi rzucić w twarz najnikczemniejsze podejrzenie. (Oklaski na prawicy).

Baron Kaas (ze stronnictwa ludowego) oświadcza, że wprawdzie tych słów nie powiedział, ale jest przekonany, że ten, kto je powiedział, nie miał na myśli prezydenta ministrów, ani też nie miał zamiaru go obrazić.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 9 listopada. Frakcya Szederkenyiego (odłam partyi niezawisłości) uchwaliła prowadzić dalej obstrukcyę w Sejmie węgierskim przeciw gabinetowi Tiszy.

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 9 listopada

W sobotę popołudniu przesłuchano najpierw jako świadka sędziego śledczego dr. Wasunga, który prowadził śledztwo w sprawie morderstwa Oranżowej i Spinnerówny. Opowiada on, że gdy raz przesłuchiwał Czerwenego i wziął do ręki rozkład jazdy, Czerweny nagle wykrzyknął: „Pan sędzia chce mnie złapać na Grodku“, chociaż o tem z nim jeszcze wcale nie mówiono. Ten wykrzyk Czerwenego wywarł chwilowo silne wrażenie tak na świadku, jak i na jego protokolancie, mniemali bowiem, że teraz Czerweny wyzna swą winę, tak samo jak ją wyznał Wierzchołek w chwili pokazania mu noży.

Zapytywany co do wrażenia, jakie odniósł z zeznań Wierzchołka, rzekł dr. Wassung: Zaimponowało mi to, że kiedy Wierzchołek powiedział: „taką samą spinkę, jaką znaleziono w krwi Ryfki, można odszukać w rowie koło Gródka, tam a tam“, spinkę tę rzeczywiście znaleziono. To ugruntowało we mnie pewność, że Wierzchołek mówi prawdę.

Dr. Szeliga (obrońca Czerwenego). Czy pan sędzia nie wyklucza, że spinka i manszety mogły być także własnością Wierzchołka?

Św. To wykluczone nie jest, ale wątpię, żeby Wierzchołek był tak nieostrożnym, aby stwarzać tego rodzaju dowód przeciwko sobie samemu.

Św. Rózia Spinerówna, służąca, siostra zamordowanej Ryfki, na zapytanie przewodniczącego co do korpulencyi i siły twierdzi, że nieboszczka była akuratnie taka sama, jak ona: tak samo tęga, taki sam głos, włosy, podobna twarz nawet, „tylko ja, powiada świadek, byłam nieco silniejsza“.

Przew. A jakże silną jest Rózia? Czy podnosi wielkie ciężary.

Św. Podnoszę 50 kilo.

Przew. A czy Rózia dałaby się tak łatwo komubądź pokonać?

Św. Nie dałabym się.

Zeznania te, nieco chełpliwym tonem wypowiedziane, budzą pewne niedowierzanie, zwłaszcza, że wszyscy widzą, że Rózia sama nie odznacza się wcale jakąś szczególnie silną budową ciała i jest małego wzrostu.

Św. Smal, dozorca, widział w maju b. r. trzy lub cztery razy, jak Wierzchołek z Radziewiczem stali przy bramie w domu ul. Kościuszki l. 5, i rozmawiali.

Zeznanie to zachwiewa nieco tłómaczenie się Radziewicza, który twierdził, że znajomość jego z Wierzchołkiem była tylko ceremonialną. To też skonfrontowany ze Smalem Radziewicz powiada do świadka: „Człowiecze, czy ty pijany?“ i oświadcza, że Smal ma złość do niego za to, że on, Radziewicz, nie pozwolił mu raz ukraść wapna w kamienicy, w której służył.

Św. Sklowerówna, kucharka, opowiada, że już dawniej, gdy Wierzchołek mieszkał kątem u stróża Murdzia, prowadził z nim podburzające rozmowy. Na porządku dziennym była wtedy sprawa poprawienia doli stróżów kamienicznych, odbyło się nawet zgromadzenie socyalistyczne, na którem postawiono żądanie polepszenia ich płac. Otóż Wierzchołek, rozmawiając o tem z Murdziem, rzekł, że stróże będą teraz brali po 30 zł. miesięcznie, potem zeszła rozmowa na konieczność jakiejś rewolucyi i wtedy Wierzchołek wyraził się: „Jak będzie bitka, to my wystąpimy pierwsi i tych grubych panów będziemy rznęli pomaleńku piłeczką po brzuchu, żeby więcej bolało“.

Przew. Cóż na to Murdzio?

Św. Potakiwał głową, ja spytałam: Dlaczego tak gadacie? a Wierzchołek na to: Co to ciebie obchodzi.

W jakiś czas potem mówił Wierzchołek, że przyszły depesze, żeby żydów rznąć, że Murdzio wyczytał to w gazecie. Wtedy Regina powiedziała o tych rozmowach rezydentowi kamienicy Lichtowi, a ten złajał Murdzia i zakazał mu obcować z Wierzchołkiem.

Zeznania te potwierdził następny świadek Licht, rezydent kamienicy, w której służy Murdzio.

Przesłuchano potem bardzo ważnego świadka, Komarnickiego, byłego stróża, obecnie służącego w „hotelu hamburskim“. U tego to Komarnickiego, który w czerwcu był jeszcze stróżem przy ul. Sykstuskiej u niejakiego p. Reichensteina, miał raz nocować Czerweny. Czerweny twierdzi, że było to w nocy z poniedziałku na wtorek, t. j. z 15 na 16 czerwca i chce udowodnić w ten sposób swoje *alibi*. Komarnicki w śledztwie, jak wiadomo, zeznał, że było wcześniej i zniweczył przez to *alibi* Czerwenego.

Świadek ten jednak przedstawił się podczas sobotniej rozprawy nieszczególnie. Przedewszystkiem konduita jego jest mocno nadwerężona, był bowiem już karany za kradzież.

Ponieważ Czerweny opowiedział między innemi, że u owego Komarnickiego zostawił swoje rzeczy, więc przewodniczący rozpoczął przesłuchanie świadka od tej okoliczności. Komarnicki z wahaniem przyznaje naprzód, że Czerweny dał mu do przechowania koszule, potem dodaje, że i torbę, potem wskutek nalegań przewodniczącego z coraz bardziej rosnącą niechęcią, wylicza sztuka po sztuce, że Czerweny zostawił mu także parę kołnierzyków, manszety, krawatkę i ubranie.

Przewodniczący pyta Komarnickiego, jakiego rodzaju manszetów używał Czerweny, jakie miał spinki? Świadek nie daje na to żanych wyjaśnień, wie tylko, że Czerweny zawsze chodził w manszetach.

Na pytanie, co do czasu, w którym Czerweny nocował u świadka, Komarnicki oświadcza, że teraz sobie stanowczo przypomina, iż Czerweny spał u niego w nocy z soboty na niedzielę.

Przew. Po czemże sobie tak dokładnie przypominacie?

Św. Po tem, że tego dnia dostałem od p. Reichensteina burę.

Przew. W śledztwie mówiliście, że Czerweny nocował u was z niedzieli na poniedziałek, a gdy was pytano, po czem to pamiętacie, powiedzieliście: po tem, że nazajutrz mój pan mnie złajał, a ja sobie pomyślałem, że się dla mnie źle tydzień zaczyna.

Św. Nie, to łajanie było w niedzielę.

Skonfrontowany z Komarnickim, Czerweny obstaje przytem, że nocował u niego z poniedziałku na wtorek. W nocy z soboty na niedzielę spał w domu państwa Brühlów, ale nie ma na to świadków.

Jeden z sędziów przysięgłych (do świadka Komarnickiego): A za co ciebie p. Reichenstein wtedy łajał?

Świadek Za to, żem nie przyniósł kołnierzyków z pralni.

Sędzia. A kiedy odbierano z pralni kołnierzyki?

Świadek. Zawsze w niedzielę.

Przew. To jest ważna okoliczność, popierająca prawdziwość zeznań Komarnickiego i będzie zanotowana w protokole. Bardzo dziękuję panu sędziemu.

Opowiada potem Komarnicki, że w poniedziałek rano, około godziny 11-tej, był z Czerwenym w szynku „pod baryłką“, tam Czerweny zafundował dwie szklanki piwa po 4 ct. i mówił, że ma jechać do chorej matki i że śpieszno mu do pociągu.

Prokurator (do Czerwenego): Dlaczego mówiłeś w poniedziałek, że ci tak śpieszno do matki, a potem mimo to zostałeś we Lwowie i nibyto nocowałeś u Komarnickiego?

Czerweny. Ja tego nie mówiłem, że mi śpieszno, a na piwie byliśmy w poniedziałek wieczorem.

Świadek. Nie, to było rano.

Wskutek zeznań Komarnickiego o poniedziałkowej libacyi w szynku „pod baryłką“, zachwiała się wiarygodność zeznań Wierzchołka, który opowiadał, że przez cały poniedziałek nie rozstawał się z Czerwenym.

Przewodniczący zwraca uwagę na tę sprzeczność i pyta Wierzchołka: Która godzina mogła być wtedy, gdy Wierzchołek na chwilę wstąpił do domu po buciki?

Osk. Wierzchołek. Mogło być koło 10tej, 11tej rano.

Przew. To może wtedy Czerweny oddalił się, i był na piwie z Komarnickim.

Osk. Nie, Czerweny czekał na ulicy dwie lub trzy minuty.

Przew. Więc albo Komarnicki, albo Wierzchołek mówi nieprawdę.

Obrońca Czerwenego dr. Szeliga nalega na Komarnickiego, aby dokładnie rozważył, czy się nie myli, obstając przy swojem twierdzeniu co do terminu noclegu Czerwenego. Gdy Komarnicki mimo uroczystych zaklęć obrońcy, że chodzi tu o życie ludzkie, nie chce odstąpić od swych zeznań, pyta dr. Szeliga, jak Komarnicki może mieć tak dobrą pamięć o tym szczególe, skoro w śledztwie powiedział, że Czerweny nie zostawił u niego żadnych rzeczy, a dziś cały ich szereg wyliczył. Obrońca stawia wniosek, by Komarnickiego przytrzymać i zaraz zrobić u niego w domu rewizyę.

Przew. (do świadka). Czy macie jeszcze te rzeczy w domu?

Św. Manszety są, tylko spinek już niema, ubranie jest, ale koszule ktoś mi pokradł.

Przew. Możeś ty sobie sam pokradł. (Wesołość w audytoryum).

Trybunał uchwalił w myśl wniosku obrońcy sprowadzić zaraz rzeczy Czerwenego, znajdujące się w niedość bezpiecznem przechowaniu u Komarnickiego.

Potem przesłuchano św. Szechtla, kelnera z pewnej restauracyi w rynku, gdzie według zeznań Wierzchołka, miał on w poniedziałek razem z Czerwenym jeść obiad. Otóż Szechtel nie pamięta, czy obaj oskarżeni byli w jego szynku, zauważa przytem, że obiadów w tej restauracyi się nie daje, tylko zimne przekąski.

Obrońca dr. Leser (do Wierzchołka). A wy powiedzieliście, że tam jedliście obiad, a tu kelner nam co innego mówi.

Dr. Leser chciał coś jeszcze mówić dalej, lecz przewodniczący, chcąc wyjaśnić tę okoliczność, zapytał Wierzchołka:

Co rozumieliście przez słowo „obiad“? Czy był to duży obiad?

Osk. Napiliśmy się wódki i zjedliśmy po słonym rogalku.

Dr. Leser. Pan przewodniczący przerwał mi pytanie i sam zadał Wierzchołkowi pytanie takie, w którem była zawarta, a przynajmniej ułatwiona odpowiedź.

Przewodniczący przywołuje obrońcę do porządku i ostro go karci za jego słowa. Zdaniem przewodniczącego, dr. Leser zachowuje się całkiem niewłaściwie i niegrzecznie.

Dr. Leser. A ja odwołuję się do trybunału i zapytuję, czy to jest niegrzecznością z mojej strony, jeżeli p. przewodniczący urwał mi w połowie moje pytanie. Wierzchołek jest bardzo sprytny, pytanie moje powinno go było zaskoczyć, a p. przewodniczący przez swoją interwencyę dał mu czas do namysłu.

Trybunał zatwierdza zarządzenie przewodniczącego.

Tu warto dodać, że cała rozprawa wywołuje widocznie u wszystkich pewne podniecenie nerwów, co się pokazuje zwłaszcza w ciągłych starciach obrońców dr. Szeligi i dr. Lesera z przewodniczącym. Przewodniczący przerywa i poprawia lub usuwa niewłaściwe, jego zdaniem, pytania obrońców, oni zaś uskarżają się na to, że do zeznań Wierzchołka przywiązuje się za wiele wagi.

Św. Horbanowa, żona dozorcy, zeznaje, że Czerweny w poniedziałek około południa chodził z jej mężem kupować ubranie, potem przyszedł do ich domu, przebrał się śpiesznie, i wyszedł, mówiąc, że ma jechać do chorej matki. Potem był u nich aż w piątek i pytał co słychać nowego, a gdy mu powiedziano: „ano, stało się wielkie morderstwo“, odrzekł, że już o tem słyszał, i poszedł.

Zeznania te znowu obalają tłómaczenie się Czerwenego, który twierdzi, że był u Horbanów we wtorek rano i wtedy kupował ubranie. Horbanowa, przy skonfrontowaniu jej z Czerwenym, obstaje przy swojem i dodaje, że datę tę pamięta stąd, że na drugi dzień poszła do prania. Niespodziane poparcie jej zeznań wyrywa się z ust Komarnickiego, który mówi: „ze mną Czerweny był już w nowem ubraniu“. Ale poparcie to okazuje się niedość wystarczającem, gdyż Komarnicki podaje czas swego widzenia się z Czerwenym na godz. 10-tą lub 11-tą, a Horbanowa około godz. 12-ej w południe.

Ale świadectwo Horbanowej rzuca ponownie cień na zeznania Wierzchołka, który twierdzi, że Czerweny przez cały poniedziałek był tylko w jego towarzystwie. Przewodniczący upomina Wierzchołka, by nie upierał się przy swojem, bo wszakże szczegół ten jest dość obojętny i czy Czerweny z nim cały czas spacerował czy nie, rdzenia sprawy to nie dotyczy. Wierzchołek jednak utrzymuje wciąż to samo.

Po przesłuchaniu Horbanowej zaczęto przeglądać rzeczy Czerwenego, które tymczasem woźny sądowy przyniósł z hamburskiego hotelu z depozytu u Komarnickiego. Czerweny rozpoznał swoją własność, którą mu też zwrócono. W czasie rewizyi w torebce nie znaleziono nic ciekawego, coby mogło odnosić się do sprawy, gdyż manszetów brakło; ale za to torebka zawierała niespodziankę innego rodzaju: małą mysz, która, wypadłszy na podłogę ku ogromnej wesołości całego audytoryum, uciekła zażenowana.

Po tem krotochwilnem intermezzo nastąpił moment smutny dla jednego ze świadków. Oto prokurator oświadczył, że Komarnicki pociągnięty będzie do odpowiedzialności za oszustwo, którego się dopuścił, zataiwszy przed sędzią śledczym fakt, że Czerweny zostawił mu swoje rzeczy; widocznie Komarnicki chciał je sobie przywłaszczyć.

Na tem przerwano rozprawę.

* * *

Dziś miano przesłuchać najpierw Schönfeldową, córkę zamordowanej Oranżowej, która jednak, zjawiwszy się przed sądem, wybuchła spazmatycznym płaczem, tak że ją z sali wyprowadzono, a jej dawniejsze zeznania w śledztwie odczytano. Nie zawierają one nic szczególnego.

Potem nastąpiły nieco spóźnione zeznania Czerwenego co do noclegów poprzedzających noc mordu. Aby osłabić świadectwo Komarnickiego, opowiada on na pytania swego obrońcy, że w nocy z soboty na niedzielę nocował w domu państwa Brühlów, u których miał do 15 służbę, potem w niedzielę wypił bardzo dużo, bo 4 kieliszki wódki i 3 halby piwa. Będąc pijanym, nie nocował już w kuchni u państwa Brühlów, bo się wstydził swego stanu, lecz ukrył się u nich w piwnicy i tam spał. Rano poszedł do Jezuickiego ogrodu, potem był na obiedzie w rynku, po obiedzie spotkał się z Prociem dorożkarzem, fundowali sobie wzajemnie lody, potem wieczorem chodzili za dziewczętami, na noc zaś przyszedł oskarżony do Komarnickiego.

Ale to opowiadanie nie obudza wielkiej wiary u słuchaczy, bo wygląda tak, jakby było sztucznie skonstruowane, zresztą nie tworzy wcale dowodu *alibi* Czerwenego w nocy z dnia 15-go na 16-go.

Świadek Chaim Spinner, brat zamordowanej Ryfki, szklarz, zeznaje, że kiedy w poniedziałek wieczorem pożegnał się z siostrą, aby wyjechać, czekający w bramie Radziewicz zapytał go, kiedy powraca? Świadek nocował wtedy codziennie u siostry, i opuścił tylko jedną noc z 9-go czerwca, bo wyjechał do Jarosławia. Radziewicz wiedział o tem wyjeździe, lecz wtedy go o nic nie pytał.

Na pytanie co do siły i korpulencyi siostry, odpowiada Spinner, że Ryfka nie była „ani za tłusta, ani za chuda“. Bardzo wielkiej siły zapewne nie miała, gdyby przyszło do bitki z mężczyzną, zapewneby uległa, bo jak się świadkowi zdaje, „mężczyzna zawsze jest silniejszy“.

Pytania owe co do siły Ryfki zadaje przewodniczący dlatego, że akt oskarżenia utrzymuje, że Czerweny nie mogąc sam dać rady Ryfce, musiał użyć do pomocy Wierzchołka.

Św. Reichenstein, lekarz, u którego posługiwał Komarnicki, zeznaje, że bardzo możliwem jest, iż w niedzielę rano on lub jego brat łajał Komarnickiego za to, że nie odebrał z pralni kołnierzyków. Mogło to być raczej w niedzielę, niż w poniedziałek, bo w niedzielę popołudniu pralnie są zamknięte. Komarnicki nie był wcale wzorem służącego, bo okradał swego chlebodawcę.

Św. Radziewiczowa, żona oskarżonego Radziewicza, nie zna ani Wierzchołka, ani Czerwenego. Pamięta, że w krytycznej nocy, ktoś silnie zapukał do okna, mąż wstał, nie zapalił światła i poszedł, by otworzyć bramę i wkrótce wrócił. Czy ktoś z podwórza mówił, żeby światła nie zapalał, tego Radziewiczowa nie słyszała. Prokurator zwraca uwagę na to, że Radziewicz miał to wołanie słyszeć, a jego żona nic nie słyszała, chociaż się zbudziła.

Św. Sprecher, mieszkający w kamienicy przy ul. Kościuszki l. 5, widział na jakie dziesięć dni przed mordem rano Wierzchołka zdążającego przez dziedziniec tego domu, jakby od mieszkania Radziewicza. Nazajutrz po mordzie, Radziewicz na zapytania świadka opowiadał, że w nocy wypuszczał jakichś dwóch panów w cylindrach.

Następny świadek Proć, palacz w Filharmonii, powołany przez Czerwenego, okazał się dla niego fatalnym świadkiem odwodowym. Zeznał mianowicie, że widział się z Czerwenym ostatni raz nie w poniedziałek, ale na jaki miesiąc przed mordem. Wtedy to fundowali sobie wzajemnie lody i spacerowali po ogrodzie Jezuickim. Czerweny mówił, świadkowi, że wstępuje do służby do pewnego sparaliżowanego pana, do Brühla, i tak się rzeczywiście stało.

Potem przesłuchiwano golarza z Gródka, niejakiego Hermana i jego czeladnika Mehra. Mieli oni potwierdzić zeznania Wierzchołka, który mówił, że nazajutrz po mordzie golił się w Gródku razem z Czerwenym w tej a tej golarni. Atoli obaj sprowadzeni z Gródka golarze nie przypominają sobie ani Wierzchołka, ani Czerwenego, chociaż ten ostatni pod względem fryzyerskim przedstawia pewnego rodzaju unikat, gdyż ma małą łysinkę po prawej stronie głowy. Wobec tego powstała wątpliwość, czy Wierzchołek dobrze wskazał ów lokal, w którym się golił, i przewodniczący zauważył, że może zajdzie potrzeba sprowadzić do sądu wszystkich gródeckich golarzy, a jest ich sześciu. Wobec tego prokurator postawił wniosek, aby dla zaoszczędzenia kosztów raczej jeden z członków trybunału pojechał do Gródka razem z Wierzchołkiem, któryby pokazał dokładnie ową golarnię.

Zeznał też Wierzchołek, że owego dnia po wyjściu z golarni w Gródku poszli razem z Czerwenym do pewnego szynku, gdzie jedli rybę żydowską i pili wódkę. Wierzchołek dokładnie opisał ową szynkownię, opowiedział, że jest tam w pierwszej izbie bilard, zielone ławki i lustro, że w tej izbie czesała się młoda córka szynkarki, w drugiej zaś izbie stało łóżko z pościelą, że po szynku kręciła się służąca, katoliczka. Otóż według tych wskazówek, sprowadzono jako świadków szynkarkę z Gródka Furmanową, jej męża i córkę. Świadkowie ci wprawdzie sobie ani Wierzchołka, ani Czerwenego nie przypominają, stwierdzają za to wszystkie inne bliższe szczegóły przez Wierzchołka wymienione.

Na tem przerwano rozprawę do popołudnia.

* * *

Berlin, 9 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Rozprawa piątkowa, której przebieg znany jest czytelnikom z ostatniego naszego sprawozdania, dała bardzo pomyślne dla oskarżonej Węsierskiej-Kwileckiej wyniki. Nietylko bowiem wyszło podczas niej na jaw, jakiego rodzaju człowiekiem jest ajent Chechelski — jak wiadomo: prawa ręka hr. Hektora Kwileckiego w prowadzonych przez niego przeciw oskarżonej dochodzeniach — i jakich używał on sposobów i środków, byle tylko przysłużyć się hr. Hektorowi i zdobyć *per fas et nefas* jak największą liczbę dowodów rzekomej winy hr. Węsierskiej-Kwileckiej, ale — co więcej — rozprawa ta wykazała niezbicie, że zeznania Jadwigi Andruszewszkiej, na których głównie opiera się akt oskarżenia, są bardzo podejrzanej wartości i że zbyt wielkiej wagi przywiązywać do nich nie należy. Jak wiadomo bowiem, z przedstawionego przez Jadwigę Andruszewską stanu rzeczy wynikało, że to matka jej otrzymała od hrabiny polecenie postarania się o noworodka płci męskiej, że skutkiem tego polecenia jeździła do Krakowa i że w dniu 26 stycznia 1896 r. żądane przez hrabinę dziecko przywiozła do Berlina. Zeznanie to stało się głównie powodem do wytoczenia hrabinie śledztwa i uwięzienia jej następnie. Tymczasem — cóż się okazuje? Oto przesłuchani w piątek świadkowie, z wyjątkiem tylko jednej krewniaczki Andruszewskiej, podali, że w styczniu 1896 r. stara Andruszewska nie wyjeżdżała zupełnie z Wróblewa. Wynika z tego naturalnie, że nie opuszczając w styczniu roku wspomnianego Wróblewa, nie mogła tem samem być w tym czasie w Krakowie, czynić tam starania o dziecko i przywieźć je następnie do Berlina.

Ponadto jest jeszcze rzecz jedna, która może także zaważyć mocno na szali toczącego się procesu i bodaj czy nie przechylić jej stanowczo na stroną oskarżonej. Istnieją mianowicie dwaj dotąd nieprzesłuchani świadkowie: Antonina Karlewiczowa i Michalina Więcicka, które zeznają, że Jadwiga Andruszewska chciała niedawno pożyczyć w Poznaniu znaczną kwotę pieniężną i że wyraziła się wtedy, iż pieniądze odda natychmiast po zasądzeniu hrabiny, gdyż, skoro tylko to nastąpi, hr. Hektor Kwilecki wypłaci jej dużo pieniędzy.

Niekorzystnie dla oskarżonej i jej małżonka wypadło jedynie zeznanie świadka Hickmanna, asesora z Wronek. Świadek ten zeznał mianowicie, że pewnego razu, gdy hrabstwu odmówiono jakiegoś kredytu, miała hrabina zawołać z gniewem: „Więc nie pozostaje już nic innego, jak wypchać się poduszką i udawać ciążę“. Co do hrabiego zeznał świadek, że w obecności jego i kilku innych osób miał on powiedzieć już po narodzinach dziecka te słowa: „Tak, moi drodzy, widzicie ostatniego pana na Wróblewie!“ Innym znowu razem powiedział hrabia o synu: „Wolałbym, aby ten chłopiec nie żył“.

* * *

Proces, ciągnący się już od dni jedenastu, potrwa jeszcze dość długo, bo trybunał ma jeszcze do przesłuchania bardzo znaczną liczbę świadków, między innymi ma przesłuchać jeszcze Cecylię Parczównę-Mayerowę, rzekomo właściwą matkę kwestyonowanego dziecka. Ponadto zawezwani zostaną do rozprawy rzeczoznawcy dla skonstatowania podobieństwa dziecka do hrabiny. W sprawie tej pojawiło się kilka wniosków. I tak: obrońca dr. Wronker wniósł o zawezwanie jako rzeczoznawcy malarza i rysownika Edmunda Edla, który w korytarzu sądowym wyrysował na prędce portrecik młodego hrabiego, a zobaczywszy później po raz pierwszy hrabinę, był wprost zdumiony niezwykłem podobieństwem syna do matki.

Natomiast prokurator Steinbrecht zażądał wezwania jednego z urzędników policyjnych, który rzekomo miał się dopatrzeć ogromnego podobieństwa między synem Cecylii Meyerowej a młodym hrabią. Drugi prokurator, dr. Müller, nawiązując do tej samej sprawy, przypomniał zeznania jednego ze świadków, który opowiadał, że podczas jakiegoś zebrania towarzyskiego w Wróblewie, proboszcz Żyliński oświadczył hrabinie, że syn nie jest do niej zupełnie podobny; hrabina słysząc to, miała się bardzo zmieszać.

Oprócz wyżej wymienionych osób postanowił trybunał wezwać jeszcze jako rzeczoznawcę jednego z wybitnych portrecistów berlińskich, a ponadto, w myśl życzenia jednego z przysięgłych, dostarczyć do rozprawy fotografii pierwszego syna hrabiny, który umarł w bardzo młodym wieku.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Koło sejmowe a Koło polskie w Wiedniu. Zaznaczyliśmy już, że w prasie naszej odezwały się głosy wielkiego oburzenia na prezesa Jaworskiego za to, że nie zwołał posiedzenia Koła sejmowego dla debaty nad polityką i stosunkiem do rządu Koła polskiego w Wiedniu. Sędziwego prezesa Jaworskiego i tak wysoce zasłużonego męża stanu obrzucono stekiem najordynarniejszych obelg i powiedziano nawet, że uciekł ze Lwowa, aby tylko nie zwołać posiedzenia, na którem Sejm rozpatrywałby jego działalność w Wiedniu. Obelgi i wszelkiego rodzaju inwektywy mają to do siebie, że zwykle zostają przy tych, którzy je rzucają, a nie dosięgają tych, na których są wymierzone. Albowiem jest rzeczą jasną, że człowiek, który ma argumenty na poparcie swych twierdzeń, będzie używał tych argumentów, a nie obelg, — ten przeto, który obelg używa, niezawodnie nie posiada argumentów, a skoro ich nie posiada, to nie ma słuszności, jest zaś tylko zirytowany z powodu właśnie, że słuszności nie ma i dlatego miota oszczerstwa. Ten wypadek z Kołem sejmowem i z debatą nad polityką wiedeńskiego Koła polskiego przekonywa właśnie, jak pozbawionymi są zupełnie argumentów ci, którzy na prezesa Jaworskiego inwektywy miotają. Rzecz bowiem miała się następująco:

Prezes Jaworski przyjechawszy na Sejm, był przygotowany na to, że odbędzie się posiedzenie Koła sejmowego i że wytoczy się szeroka debata na temat działalności Koła polskiego w Wiedniu. Pragnął nawet tej debaty bardzo gorąco wobec tego, że w niektórych pismach namiętnie zwalczano jego działalność polityczną w Wiedniu i przez to w wielu kołach w kraju, mniej z polityką i sytuacyą w Wiedniu obznajomionych, powstało dużo fałszywych poglądów na działalność Koła polskiego. Przewidując więc tę debatę, prezes Jaworski przygotował materyał, aby na każdy zarzut dokładnie odpowiedzieć; również członkowie prezydyum do szczegółowych przygotowali się odpowiedzi, a nadto minister dla Galicyi p. Piętak umyślnie przyjechał po to na Sejm, żeby być na owem posiedzeniu i rozmaite, jako minister dla Galicyi, złożyć wyjaśnienia. Tymczasem we Lwowie w Sejmie zastano posłów zajętych jedynie sprawą gimnazyum stanisławowskiego i wkrótce potem stronnictwa zażądały od prezesa Jaworskiego, żeby zwołał posiedzenie Koła sejmowego dla sprawy gimnazyum

stanisławowskiego. Ogłoszono więc to posiedzenie i napisano, że na porządku jego jest sprawa gimnazyum stanisławowskiego. Posiedzenie się odbyło, a wobec faktu, że wszystkie kluby jednakowo prawie były nastrojone nieprzychylnie dla owego gimnazyum, rzecz stosunkowo dość prędko załatwioną została. Kiedy więc udała się komisya, mająca zredagować rezolucye, do przyległego pokoju, niektórzy posłowie z obozu konserwatywnego i przyjaciele prezesa Jaworskiego podeszli do niego i zaproponowali mu, że ponieważ jest jeszcze dość czasu, możeby więc teraz otworzyć dyskusyę nad polityką Koła polskiego w Wiedniu. Na to prezes Jaworski odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Nic nie mam przeciw temu, ale niechże któryś z klubów oficyalnie odemnie tego zażąda, bo nie chcę tworzyć precedensu, że Koło polskie w Wiedniu ma obowiązek składać przed Kołem sejmowem sprawozdanie ze swej działalności. Uważam, że jest zupełnie rzeczą właściwą, aby Koło sejmowe debatowało nad działalnością Koła polskiego w Wiedniu, ale nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za narzucenie takiego obowiązku na Koło polskie, iżby ono samo stawało przed Kołem sejmowem i zdawało sprawę ze swej działalności". Po chwili komisya z rezolucyami wróciła i dyskusya na ten temat z prezesem Koła urwała się. Odtąd Sejm był ciągle pod wrażeniem sprawy gimnazyum stanisławowskiego, groźby secesyjnej Rasinów i wogóle polsko-ruskiego zatargu.

Sejm, według oświadczenia namiestnika i marszałka, miał być zamknięty w sobotę 31 października. Owóż prezes Jaworski wiedząc, że w sobotę Sejm zostanie zamknięty, zawiadomił rozmaite osoby w Wiedniu, że przybędzie do stolicy naddunajskiej rano w niedzielę, umówił się z niemi na rozmaite godziny celem konferowania o sprawach politycznych i o działalności Rady państwa. Ponieważ zaś żadne ze stronnictw nie żądało zwołania Koła sejmowego dla dyskusyi nad wiedeńską polityką, nawet p. Albin Rayski, który zawsze występuje w imieniu klubu lewicy sejmowej i żądanie to stawia, tym razem nie wystosował ani ustnie, ani pisemnie do prezesa Jaworskiego tego żądania, przeto widząc, że usposobienie Sejmu jest tego rodzaju, że stronnictwa nie czują potrzeby obradowania nad wiedeńską polityką, minister Piętak odjechał do Wiednia, a w kilka dni później, mianowicie w sobotę 31 października, jak zapowiedział w Wiedniu i jak wszystkim oświadczył we Lwowie, wyjechał także prezes Jaworski popołudniowym kuryerskim pociągiem. Zaledwie prezes Jaworski odjechał, gdy na posiedzeniu klubu autonomistów, do którego jako jeden z głównych członków należy dr. Włodzimierz Kozłowski, wystąpił p. Cieński z wnioskiem o zażądanie od prezesa Koła sejmowego, aby zwołał posiedzenie dla dyskusyi nad wiedeńską polityką Koła polskiego.

Prezes klubu autonomistów p. Wojciech Dzieduszycki zwrócił uwagę wnioskodawcy na fakt, że takich rzeczy nie można urządzać z dziś na jutro, że przecież skoro ma być dyskusya nad polityką Koła polskiego w Wiedniu, to trzeba na to posiedzenie zaprosić członków tego Koła polskiego t. j. posłów do Rady państwa; ci zaś posłowie są rozrzuceni po kraju, więc trzeba kilku dni, żeby ich sprowadzić; nadto trzeba, żeby był minister dla Galicyi, więc trzeba i jego z Wiednia sprowadzić; wreszcie, że zdaje mu się, iż prezes Koła polskiego p. Jaworski odjechał dziś do Wiednia; — ale czyniąc zadość żądaniu wnioskodawcy, przedłoży tę sprawę komisyi parlamentarnej prawicy sejmowej. Sprawę przedłożył, a komisya parlamentarna oświadczyła, że to jest niemożliwe, że już na to niema czasu, bo Sejm w poniedziałek, a najdalej we wtorek zostanie zamknięty; że skoro p. Cieński i wogóle klub autonomistów chciał tej dyskusyi, to powinien był na jaki tydzień przed końcem Sejmu wniosek ten postawić. Hr. Wojciech Dzieduszycki wrócił na posiedzenie klubu autonomistów, opowiedział, jaka uchwała zapadła w komisyi parlamentarnej prawicy sejmowej i bronił tej uchwały wobec klubu. Z tego powodu powstała w klubie nawet bardzo namiętna dyskusya; jeden z członków zarzucił p. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, że za mało energicznie bronił uchwały klubu na posiedzeniu komisyi parlamentarnej; inni zarzutu tego nie podzielali i owszem oświadczyli, że zupełnie rozumieją stanowisko komisyi parlamentarnej i że na prawdę niepodobna w ciągu 24 godzin zwołać takiego posiedzenia Koła sejmowego. Rezultatem tego wszystkiego było podobno to, że dr. Włodzimierz Kozłowski wystąpił z klubu.

Oto i wszystko. Niechże teraz bezstronny czytelnik sam osądzi, czy prezes Jaworski jest winien, że nie zwołał posiedzenia Koła sejmowego dla dyskusyi nad wiedeńską polityką, skoro żadne stronnictwo przez całe dwa miesiące nie żądało tego posiedzenia, a dopiero zażądano go wtedy, gdy już był ostatni zapowiedziany dzień obrad Sejmu.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już do Lwowa. Wracając z Wiednia zatrzymał się w Krakowie i dokonał lustracyi starostwa w Podgórzu.

Wykłady dla kobiet z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, urządzone staraniem lwowskiego Oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego, odbywać się będą w poniedziałki, środy i soboty w głównym budynku Uniwersytetu w sali botanicznej, zaś w inne dnie, t. j. we wtorki, czwartki i piątki w sali instytutu chemicznego Uniwersytetu lwowskiego przy ul. Długosza l. 6.

W Czytelni katolickiej (Rynek 30) odbędzie się ciąg dalszy dyskusyi na temat pt. „O wychowaniu w szkołach średnich" X. dra Aleksandra Pechnika. Rodzice i opiekunowie uczniów szkół średnich pożądani Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i pań i gości wprowadzonych.

Rusini między sobą. Jak wiadomo, dzielą się Rusini głównie na dwa obozy, na partyę staroruską, czyli t. zw. moskalofilską i na partyę młodo-ruską czyli t. zw. ukraińską. Partya staroruska, jako konserwatywna, mało dawała w ostatnich czasach znaków życia. Natomiast partya ukraińska jako krzykliwa i hałaśliwa, ulegała ciągle przeobrażeniom. Staczała się bowiem bezustannie po równi pochyłej ku coraz jaskrawszemu radykalizmowi i doszła w końcu do tego, że jest socyalistyczną, bezwyznaniową i rewolucyjną. Że zaś — jak powiedzieliśmy — była bardzo krzykliwa i hałaśliwa, więc robiła wrażenie takie, jakgdyby ona stanowiła całą Ruś, jakgdyby wszyscy Rusini w Galicyi byli tylko jej zwolennikami. Tymczasem tak nie jest. Owszem, wszystko, co jest rozważniejsze, poważniejsze, dojrzalsze, w społeczeństwie ruskiem, to należy do partyi staroruskiej. A tylko młodzież, część duchowieństwa i trochę inteligencyi miejskiej należy do partyi ukraińskiej. Lud zaś, prawdę mówiąc, nie należy ani do jednej, ani do drugiej, albo też do tej partyi należy, do której przechyla się miejscowy xiądz paroch. Jednakże od czasu procesu Olgi Hrabar, który tak mocno skompromitował partyę staroruską, wszystkie rządy w Galicyi paktowały stale z partyą ukraińską i przez jej protegowanie dopomagały do jej rozwoju. Ukraińcy w jednej swej połowie ubierali się w mundury czarno-żółte, a w drugiej propagowali anarchię i rewolucyę. Oczywiście, pierwsza połowa czarno-żółta, coraz mniej miała znaczenia w partyi, a coraz więcej słuchano rozkazów rewolucyjnej młodzieży.

Po ostatnim niepolitycznym kroku ruskich posłów w Sejmie, spełnionym na rozkaz młodzieży, okazało się wszystkim jasno, że partya ukraińska nie może już przewodniczyć ludowi ruskiemu, albowiem nie jest ani umiarkowaną, ani rozważną, ani politycznie dojrzałą, skoro słucha rozkazów hajdamackich. Więc partya staroruska uznała za właściwe przypomnieć światu, że istnieje, że ma niezawodnie większość narodu ruskiego za sobą i że jeżeli Polacy chcą mieć spokój, to powinni wejść z nią w układy, a hajdamaków traktować tak, jak się traktuje żywioły anarchiczne i rewolucyjne. — Z tego powodu *Hałyczanin*, organ partyi staroruskiej, pisze: „Secesya posłów ruskich i złożenie przez nich mandatów poselskich powinny skupić poważniejszą część ruskiej społeczności w tym celu, aby raz już wydrzeć mandaty z rąk tych politycznych kondotierów, którzy, oszukując z jednej strony rząd swym mniemanym wpływem na naród ruski, a z drugiej — zwodząc ludność ruską swym mniemanym patryotyzmem, stoją na przeszkodzie takiemu zbliżeniu się polityków polskich do przedstawicieli ruskiej ludności w Galicyi, które mogłoby doprowadzić do rozumnej zgody i utrwalenia w kraju tak pożądanego dla wszystkich pokoju i spokoju".

Roztrwonienie pieniędzy przez urzędnika magistratu. Sekretarz lwowskiego magistratu p. Leon Dziubiński, zarządzając rozmaitymi wpływami pieniężnymi do kasy podręcznej, roztrwonił 16.000 koron. Gdy się rzecz wykryła, postarał się zaraz o zebranie funduszów na pokrycie niedoboru. Dotąd zebrał już podobno 13.000 koron, brakujące zaś 3.000 koron ma złożyć dziś-jutro. Gdy to nastąpi, niesumienny ten funkcyonaryusz zostanie za karę usunięty z magistratu.

Samobójstwo. Wczoraj rano odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w prawą skroń, około 50 lat licząca Katarzyna Burdiukówna, szwaczka, zamieszkała samotnie w malutkim pokoiku przy ulicy Kazimierzowskiej l. 49. O wypadku dowiedziała się pierwsza siostra denatki, która przyszedłszy ją odwiedzić, zastała już stężałe i zakrwawione zwłoki. Powód samobójstwa niewiadomy. Bardiukówna była córką dozorcy więźni, który obecnie, jako nieuleczalnie chory staruszek, dożywa dni swoich w jednym z zakładów dobroczynnych.

Oszustwo na szkodę krakowskiej asekuracyi, o którem donieśliśmy w ostatnim numerze, było dość sprytnie obmyślane. Oto cieszący się zaufaniem swej władzy akwizytor asekuracyjny Rudolf Myczkowski, któremu w ostatnich czasach źle się powodziło, postanowił wyłudzić od Towarzystwa prowizyę za sfingowane akwizycye. Przyszło mu to łatwo, gdyż w Tow. krakowskiem jest zwyczaj, że znanym akwizytorom wypłaca się prowizyę zaraz po przedstawieniu przez klienta świadectwa lekarskiego, a nie po zapłaceniu przez niego premii. Myczkowski przedstawił zdrowego i silnego przyjaciela swojego Królickiego dwom lekarzom asekuracyjnym: jednemu jako inżyniera-agronoma Antoniego Kunaszowskiego, drugiemu jako inżyniera-górnika Józefa Niemirycza. Lekarze po zbadaniu Królickiego wydali jak najlepsze świadectwa. Lwowska filia wysłała police ich (ogółem na 40.000 k.) do Krakowa do zatwierdzenia, a tymczasem dała Myczkowskiemu a konto prowizyi 500 kor., któremi niewątpliwie Myczkowski podzielił się ze swoim wspólnikiem. Gdy police wróciły z Krakowa, a listonosz nie mógł odnaleźć w mieście ani p. Kunaszowskiego ani Niemirycza, oddał listy lwowskiej filii, gdzie naturalnie domyślono się zaraz oszustwa i rozpoczęto poszukiwania za Myczkowskim. i wkrótce go aresztowano. Przedtem jeszcze aresztowano Królickiego, którego widywano niejednokrotnie w towarzystwie Myczkowskiego. Sprowadzono go więc podstępnie do pewnej cukierni, a gdy lekarze, którzy owe świadectwa wydali, a którzy także w cukierni owej byli, zeznali, że to jest rzeczywiście ów agronom a zarazem górnik, przedstawiony im do badania przez Myczkowskiego — polecono Królickiego aresztować.

Królicki — jak donoszą z Krakowa — był tam przez jakiś czas współpracownikiem nieistniejącego już *Kuryera Krakowskiego*, poczem długi jeszcze czas kręcił się po Krakowie i żył z naciągania różnych ludzi.

Uczta pożegnalna. Polscy urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu żegnali przed paru dniami wspólną ucztą radzcę namiestnictwa p. Wacława Zaleskiego, który przenosi się do Lwowa, aby objąć stanowisko szefa biura prezydyalnego w namiestnictwie. Podczas zebrania panował bardzo serdeczny nastrój. Wracającemu do kraju na ważne i trudne stanowisko koledze, składano życzenia, by praca jego była obfitą w owoce dla kraju i społeczeństwa.

Z Filharmonii. Program koncertu szwedzkiej śpiewaczki Marguerity Petersen we wtorek dnia 10 listopada jest następujący: 1) Guido Papini: „Caro mio ben". 2) Händel: „Largo". 3) Kjerulf: „Synnove Sang", Grieg: „Jegelsker Dig", Gade: „Hvorfor svulmer Weichsefloden (po błękitnych falach Wisły"), Brahms-Chaminade: „Berceuse" i Godard: „Chanson de Florjan".

Konkursa. Dyrekcya skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na dwie posady starszych radzców skarbu w VI ej klasie rangi, jednego radzcy w VII-ej, jednego starszego komisarza skarbu w VIII-ej, jednego komisarza skarbu w IX-ej, i dwóch koncepistów skarbu w X ej kl. rangi w obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu. Podania do końca bm.

Proces o podburzanie przeciwko narodowości polskiej odbędzie się 13 bm. przed sądem przysięgłych we Lwowie. Jako oskarżony staje p. Petrycki, redaktor *Hajdamaków*.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 9 b. m. dr. J. Łukasiewicz: O poprzednikach Kanta (Locke, Berkeley, Hume). Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz 6. — Prof. dr. T. Ciesielski: Zarys świata roślinnego (z demonstracyami). Muzeum botaniczne uniwersytetu, św. Mikołaja 4. Początek o godz. $7^1/_2$. — We wtorek dnia 10 b. m. prof. B. Dybowski: „O rybach morskich" (z demonstracyami). Uniwersytet, sala IX. Początek o godzinie $7^1/_2$. — Dyr. arch. m. dr. A. Czołowski: „Wojny polsko-szwedzkie" (z obrazami świetl.). Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. $7^1/_2$.

Rzadki jubileusz obchodzono niedawno w Krakowie. P. Leon Zieleniewski święcił 40-letni jubileusz swej pracy w zawodzie fabrycznym, przyczem na ręce delegatów robotników fabrycznych, składających mu życzenia, złożył 1.000 koron na cel, jaki sami uznają za najlepszy. Zaznaczyć wypada, że firma wyrobów żelaznych braci Zieleniewskich jest jedną z najpoważniejszych w Galicyi i że od lat wielu bardzo skutecznie wypiera wyroby niemieckie z naszego kraju. W roku przyszłym, fabryka znajdująca się obecnie pod zarządem trzeciego pokolenia, będzie obchodziła rzadki w dziejach naszego przemysłu jubileusz stuletni swego istnienia.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. Rafała Łępkowskiego, dyrektora Towarzystwa kred. ziemskiego, złożyli urzędnicy tej instytucyi 31 K. 60 h. na Szkołę ludową i 22 K. 40 h. na Brata Alberta.

Zmarli. W Solce x. Kazimierz Michałowski, proboszcz miejscowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 5. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Złośliwa.

— Mamusiu, jak się mówi: to tata, czy ten tata?

— Widzisz, to jest tak: dawniej mówiło się ten tata, ale teraz mówi się to tato.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek po raz 2gi „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej Morskiej, Połęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i i. — We wtorek pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, drugi gościnny występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Teatr ludowy. We wtorek „Pan Damazy", komedya Bliźińskiego. — We czwartek pierwsze przedstawienie dla dzieci.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę wznowiono w teatrze sztukę Ibsena „Dzika kaczka". Musimy z braku miejsca odłożyć na potem sprawozdanie z tego przedstawienia. Na razie notujemy, że utwór norweskiego dramaturga wystawiony był doskonale, role obsadzono były pierwszorzędnemi siłami a reżyserya przewyborna. Teatr był pełny.

Wczoraj powtórzono dawno już niegraną sztukę Gorkiego „Mieszczanie". Wiadomo, że sztuka ta jest u nas wzorowo graną. To też licznie zebrana publiczność oklaskiwała rzęsiście panie: Gostyńską, Solską, Morską, Węgrzynową, Rotterową i Ogińską, jakoteż panów Kamińskiego, Solskiego, Feldmana, Nowackiego, Romana i Kliszewskiego.

Wieczorem wczoraj teatr był na dowcipnej operetce „Madame Sherry" zapełniony.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 6 listopada 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya słaba.

Pszenica biała stara 9.00 do 9.25, czerwona i żółta nowa 8.75—9.10, węg. 8.50 do 8.65. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.35, węgier. 7.50 do 7·65. Jęczmień na krupy 5.90 do 6.20, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.35 do 6.55, kukurudza stara 7.00—7.20, cinquantin nowa 7.30—7.50, stara 7·50—7.70. Groch Wiktorya 11.00—11.50, zwykły nowy 9.00—10.0. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.00—11.25 krótka nowa 10.00—10 50 Bobik 6,80—7.00. Rzepak zim. 9.50—10.25. Siemię lniane 10.— do 10.50. konopne 8.50 do 9.25. Mak niebieski 25.— do 29.—, szary 23.— do 24.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.40, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.20—5.35. Ofagi 4.00 do 4.10. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 9 listopada. Ataki, skierowane w sejmie dolno-austryackim przeciw ogółowi lekarzy, oraz oświadczenia, złożone w sejmie przez namiestnika Kielmansegga w odpowiedzi na odnośną interpelacyę, skłoniły wiedeńską Izbę lekarską do stanowczego kroku. Wszyscy członkowie Izby lekarskiej i zastępcy ich na odbytem w sobotę wieczór plenarnem posiedzeniu złożyli swe mandaty i zaprzestali z dniem tym wykonywania swych funkcyj. Uchwalona przez aklamacyę deklaracya, postanawiająca rozwiązanie Izby, opiewa: „Wiedeńska Izba lekarska, której zadaniem jest strzeżenie godności stanu lekarskiego, a zatem w pierwszym rzędzie swej własnej powagi, zaskoczoną została oświadczeniem namiestnika w sejmie, że namiestnik nietylko nie wytoczył śledztwa dyrektorowi szpitala, lecz nawet pochwalił go za jego postępowanie. Przez to powaga Izby lekarskiej w niebywały dotąd sposób została poniżoną. Wobec tego faktu, uniemożliwiającego obecnej Izbie dalsze skuteczne działanie i harmonijną, wspólną pracę z namiestnictwem dolno-austryackiem, oświadczają członkowie wiedeńskiej Izby lekarskiej, że z dniem dzisiejszym składają swe mandaty."

Barcelona 9 listopada. Policya wykryła sprzysiężenie anarchistyczne. Przy rewizyi znaleziono dynamit i inne materyały, służące do wyrabiania nabojów. Skonfiskowano je. Kilku znanych anarchistów znikło z Barcelony.

Berlin 9 listopada. Cesarz Wilhelm poddał się w sobotę operacyi polipa wiązadeł głosowych (Stimmlippen-polyp). Operacya, której dokonał prof. Maurycy Schmidt, odbyła się zupełnie gładko. Zakazano tylko cesarzowi mówić, póki nie zagoi się miejsce operowane. Według niedzielnego biuletynu, cesarz w nocy spał bez przerwy, wygląd rany jest zadowalający.

Berlin 9 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi o wyniku przedsięwziętego przez tajnego radzcę Ortha mikroskopijnego badania wyciętego polipa. Składa się on z bardzo miękkiej, niewiele tylko komórek liczącej tkanki, pokrytej równomiernie uwarstwowionymi płatkami nabłonka, które dokładnie odgraniczone są od tkanki. Część komórek tkanki zawiera barwnik (Pigment) brunatny, który oczywiście pochodzi z poprzedniego przekrwienia. Polip zawiera znaczną liczbę naczyń krwionośnych. Jest to zwyczajny, niezłośliwy polip tkankowy.

Berlin 9 listopada. Biuletyn, wydany wczoraj, opiewa: Cesarz przepędził dzień wczorajszy spokojnie, a w nocy spał bez przerwy. Wygląd małej ranki zupełnie zadowalający. Bólu w gardle nie ma. Temperatura wynosiła rano 36·3°, puls 60.

Oullins (we Francyi w dep. Rodanu) 9 listopada. Minister marynarki Pelletan wygłosił tu wczoraj na wydanym dla niego bankiecie mowę, w której powiedział, że podobnie, jak minister wojny, tak i on ma bronić ojczyzny, tego ogniska największej wolności. Dlatego musi on kraj o ile możności jak najbardziej uzbroić, celem zabezpieczenia mu niezawisłości, ale przytem musi życzyć sobie, by nigdy nie przyszło do wojny. Republika — rzekł dalej minister — poważa wszelkie przekonania i zabezpiecza wszelką swobodę, z wyjątkiem swobody pozbawiania drugich wolności, oraz wolności nauczania, które należy uważać za najwyższe prawo państwa.

Praga 9 listopada. W ostatnich dniach toczyły się obrady przedstawicieli młodoczechów, staroczechów i czeskich agraryuszy. Wynikiem obrad tych było ustanowienie wspólnego programu pracy tych trzech stronnictw i zredagowanie manifestu do narodu. Manifest ten wczoraj wieczorem komitety wykonawcze wszystkich trzech stronnictw ostatecznie sformułowały. Zawiera on długi szereg postulatów na polu językowem i innych, jak np. zaprowadzenie języka czeskiego w żandarmeryi i w czeskich pułkach, korespondowanie wojska z władzami autonomicznemi po czesku i t. d. Prócz manifestu zawiera komunikat posłów czeskich wspólny program pracy wszystkich trzech zjednoczonych stronnictw.

Wiedeń 9 listopada. Rokowania między austryackiemi fabrykami Schuckerta z firmą „Siemens i Halske" o połączenie obu tych firm już ukończono. Odpowiednie wnioski zostaną przedłożone radzie zawiadowczej. Kapitał akcyjny fabryk Schuckerta, wynoszący dotychczas 9 milionów koron, będzie podwyższony na 18 milionów. Nowe towarzystwo akcyjne nosić będzie firmę: „Austryackie fabryki Siemensa i Schuckerta". Siemens i Halske obejmują nowe akcye w wysokości 9 milionów po cenach nominalnych.

Poznań 9 listopada. X. arcybiskupa Stablewskiego odwiedzili wczoraj dr. Renwers z Berlina i prof. Baranowski z Warszawy. Potrzeba spokoju zniewoliła x. arcybiskupa do tego, że oddał zarząd dyecezyi w ręce sufragana x. Likowskiego.

Berlin 9 listopada. *National Ztg.* zamieszcza następujący telegram prywatny z Konstantynopola: „Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski odeszlą odpowiedź Porty jako niedostateczną i zażądają odpowiedzi w ściśle oznaczonym terminie i z zagrożeniem postawienia ultimatum.

Kolonia 9 listopada. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Rosyjscy inżynierowie wojskowi rokują z syberyjskiemi i moskiewskiemi firmami i kapitalistami w sprawie założenia towarzystwa kolejowego dla połączenia linii kolejowej Orenburg-Taszkend z główną linią syberyjską.

Wiedeń 9 listopada. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza odręczne pismo cesarskie następującej treści: „Kochany bratanku arcyks. Franciszku Ferdynandzie! W uznaniu zasług, jakieś położył, kierując pracą około poprawy przepisów co do taktycznego wykształcenia piechoty, wyrażam ci szczególne zadowolenie".

Wiedeń 9 listopada. Dzienniki donoszą, że podczas t. zw. „bumlu" na uniwersytecie przyszło do bójki między studentami niemieckimi radykalnymi a katolickimi. Powodem było wzburzenie wśród studentów skutkiem znanej sprawy o wiwisekcyę, która była przedmiotem dyskusyi w sejmie dolno-austryackim. Studenci katoliccy ustąpili z uniwersytetu, co położyło koniec bójce. Policyanci, stojący przed uniwersytetem, nie mieli powodu do interwencyi.

Darmsztad 9 listopada. Carstwo odjechali w sobotę po południu do Rosyi.

Celowiec 9 listopada. W sejmie toczyła się w sobotę dalsza dyskusya nad wnioskiem Dobernigga, domagającym się rozdziału ekonomicznego Austryi i Węgier. Wniosek ten uchwalono, poczem Sejm został zamknięty.

Budapeszt 9 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Sejm chorwacki będzie zwołany na krótką sesyę z początkiem grudnia. Ban Pejaczewicz przedstawi się sejmowi i zażąda przedłużenia prowizoryum budżetowego do końca kwietnia 1904.

Waszyngton 9 listopada. Kanonierka „Newport" otrzymała rozkaz odpłynięcia jak najprędzej do S. Domingo.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Jork 9 listopada. Jan Turner, Anglik, zastępca brytańskiego narodowego związku pomocników kupieckich, którego przed niedawnym czasem aresztowano, wydalony został za anarchistyczną agitacyę, na podstawie nowej ustawy o wydalaniu cudzoziemców. Turner wniósł przedstawienie do władz, w którem wywodzi, że wierzenia anarchistyczne są równe wierzeniom religijnym i że z tego powodu jego wydalenie nie odpowiada ustawie.

Sąd związkowy odrzucił przedstawienie Turnera, nie uznając jego twierdzenia, że doktryna anarchistyczna jest religią; sąd ten zaznaczył dalej, że postanowienie ustawy o wolności słowa odnosi się tylko do amerykańskich obywateli, co jednak nie stoi w żadnym związku z kwestyą, jakim osobom ma rząd amerykański pozwalać na pobyt w kraju. Wydalenie Turnera jest pierwszym wypadkiem zastosowania nowej ustawy o wydalaniu cudzoziemców, wydanej po zamordowaniu Mac Kinleya.

Wiedeń 9 listopada. Wczoraj odbyła się druga konferencya kobiet austryackiej socyalistycznej partyi robotniczej; w konferencyi wzięło udział około 60 wysłanniczek z różnych prowincyj. Uchwalono rezolucyę w sprawie 8-godzinnego czasu pracy, zniżenia czasu pracy dla młodocianych robotnic na 6 godzin i zaprowadzenia inspektorek przemysłowych i t. d.

Budapeszt 9 listopada. W sejmie dziś dalszy ciąg dyskusyi programowej. Poseł H o l l o (z frakcyi Szederkenyiego) oświadcza, że jego stronnictwo i dalej prowadzić będzie walkę przeciw ustawom z r. 1867 i dlatego nie myśli obecnie złożyć broni. Omawia ważność węgierskiego języka w komendzie wojskowej.

Poczdam 9 października. Dziś wydano o stanie cesarza taki biuletyn: Występująca jak zawsze po operacyi zapalna reakcya zmniejsza się. Można więc być zadowolonym z wyglądu lewego, operowanego wiązadła głosowego. Zawsze jednak leczenie małej rany prawdopodobnie jeszcze z 8 dni potrwa. Ogólny stan cesarza dobry. Temperatura i puls normalne.

Podpisy: Leuthold, Schmidt, Ilberg.

Waszyngton 9 października. Poseł Nowej republiki panamskiej, Burau Varilla, przybył tu i wręczył swe pisma uwierzytelniające i pełnomocnictwa, jako nadzwyczajny poseł republiki „Panama", przy Stanach Zjednoczonych. Poseł zawiadomił natychmiast rząd Stanów Zjednoczonych, że jest upoważniony do dalszego prowadzenia rokowań w sprawie budowy kanału panamskiego, i że jest przekonany, iż ludność nowej republiki upoważni nowego swego prezydenta do zawarcia układu. Nowa republika panamska obejmuje wszelkie zobowiązania przyjęte przez Kolumbię.

Poczdam 9 listopada. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj w południe kanclerza Buelowa, który następnie wziął udział w śniadaniu dworskiem.

Dziś przyjął cesarz tajnego radcę Lukanusa.

Waszyngton 9 listopada. Rząd Stanów Zjednoczonych oficyalnie uznał istniejący de facto rząd w Panamie.

Praga 9 listopada. Sejm czeski zamknięto.

Arcybiskup Skrbensky wyjechał do Wiednia.

Wiedeń 9 listopada. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi radzcę Wacława Zaleskiego.

Wiedeń 9 listopada. Dziś rozpoczęły się obrady wiecu austryackiej partyi socyalistycznej w obecności delegatów z Berlina, Drezna, Węgier i Chorwacyi. Obrady toczą się w języku niemieckim i czeskim.

Skierniewice 9 listopada. Carstwo w towarzystwie W. księcia Hesskiego i księżniczki Elżbiety przybyli tu wczoraj.

Neapol 4 listopada. Nowo zamianowany minister skarbu Rosana znaleziony został dziś o 6ej godz. rano bez życia w swem pomieszkaniu. W nocy popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 listopada. A. Bandrowski z Krakowa. S. Sozański i W. Barlevu z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. W. Niedźwiecki z Wańkowic. F. Brunetto z Medyolanu. S. Madejski z Parchacza. M. K. Mermod z St. Croix. G. Zehmann ze Złoczowa. L. Cyga z Bursztyna. K. Fibich z Borysławia. Z. Łastawiecki z Lipinki. Z. Mars z Limanowy. Fr. Biesiadecki z Firlejowa. O. Horodyński z Romaszówki. L. Mochnacki z Czystoługa. H. Verhellouv z Pasiurna.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 listopada. S. Niewiadomscy z Rzeszowa. F. Seehofer i K. Paszkowski ze Lwowa. W. Jaworkowie z Tłustego. J. Weiser z Sassowa. J. Pressen z Milatyna. J. Asłan z Ottyni. K. Schnel z Pasiecznej. L. E. Lichtenstein, J. Krongold, R. Silwestri, A. Ullrich, W. Kolb i E. Kruszewski z Wiednia. J. Kornfeld z Pragi. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. J. Simche z Krakowa. H. Apoznańscy z Urycza. J. Klejnowski z Borysławia. H. br. Wattmanowa z Rudy rożanieckiej. J. Kamiński z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 listopada. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. J. Filipowski z Kocowa. Prot Komarnicki, S. Podolski i W. Zdanowicz z Borysławia. K. Polański z Starych Brodów. J. Miliński z Helenkowa. Dr. S. Seler z Słotwiny. W. Dobrucki z Jarosławia. K Śmiałowska ze Stojaniec. F. Voigt i K. Folaschek z Wiednia. K. Łępicki z Przemyśla. M. Klinger z Pragi. J. Krupa z Wysocka. E. Tauber z Czerniowiec. K. Pinder z Krosna.

Wiedeń 9 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	297.—
" " " " z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	263.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	150.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Lwów 9 listopada. (Z izby handlowej).

* Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15. 6·30*

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Czy Julia nigdy nie wróci? — szeptał nieprzytomnie. — Umrę z ochotą, byleby ona raz spojrzała na mnie...

Potem Filip wzywał ojca i przed nim wypowiadał swe cierpienia. Z ust jego wyrywało się ciągle imię Julii, lub jenerała, zresztą nie wspominał nikogo.

— Odejdź, Henryko — błagał jenerał synową.

— Nie, ojcze, moje miejsce jest przy jego łóżku.

Jenerał chciał odwrócić jej uwagę od chorego i zaczął mówić o dzieciątku, lecz Henryka przerwała mu natychmiast:

— Mój syn jest pod opieką mojej matki. Wszak prawda, że nic nie wspominałeś jej o majaczeniach chorego? Biedna mama, gdyby się o tem dowiedziała!

— A cóż tam znaczą takie słowa, wypowiedziane w malignie...

— Ależ on ani razu nie wspomniał mojego imienia!

Cóż na to mógł odpowiedzieć jenerał?

— Niczem jestem dla niego — powtarzała ze łzami Henryka. — Widzę, że on mnie nigdy nie kochał.

— W każdym razie wybierasz dziwną chwilę na czynienie wyrzutów...

— O! ja nie chcę tu czynić nikomu wyrzutów; przeciwnie, lituję się nad Filipem, gdyż cierpię niemniej od niego.

Mówiąc te słowa, osunęła się na kolana przy łóżku i słuchała szeptu chorego, który wciąż powtarzał:

— Julio... Julio... choć jednem obdarz mnie spojrzeniem.

Doktorzy nie zdawali sobie jasno sprawy ze stanu chorego. Złamanie obojczyka, ani rana w głowie nie były tak groźne, aby mogły wywołać tę długotrwałą gorączkę; powodem jej musiało być gwałtowne wstrząśnienie organizmu, zgubnie oddziaływające na umysł. Lecz jaki był ten powód, dla doktorów było to tajemnicą. Dni upływały, żadnej nie przynosząc zmiany, gorączka nie ustępowała, umysł nie rozjaśniał się bynajmniej.

— Jakże to długo trwać jeszcze może? — zapytywała z trwogą Henryka.

— Trudno określić — odpowiadał doktor; — próbowaliśmy już rozmaitych środków...

— Trzeba szukać jeszcze innych — odpowiadała zrozpaczona żona. — Ocalcie go...

A z drżących ust Filipa błagalna wyrywała się prośba:

— Julio!... Julio!...

— Chory panią wzywa — rzekł doktor, — niech pani idzie do niego.

Na bladą twarz Henryki gwałtowne wystąpiły rumieńce.

— On jej nie poznaje — odezwał się jenerał.

— Kto to może wiedzieć; nieraz zdaje się, że chory nie poznaje nikogo, a jednak uspokaja się, gdy wezwana przez niego osoba ujmuje go za rękę. Byłoby to bardzo pożądane, aby podobny wpływ mógł oddziałać zbawiennie na pana Berthoret, bo ja już nie wiem, w jaki sposób uspokoić jego rozdrażnienie, które, jeśli dłużej potrwa, może najzgubniejsze za sobą pociągnąć następstwa...

Henryka chwyciła się portyery, aby nie upaść na ziemię. Więc Filipowi tak straszne groziło niebezpieczeństwo? Jenerał sam, głęboko przejęty boleścią, ulitował się nad jej cierpieniem. Po odejściu doktora zwrócił wzrok na jej twarz bladą jak widmo i rzekł łagodnie:

— Idź, odpocznij, Henryko, zaledwie trzymasz się na nogach.

— Idę, idę — odparła z wysiłkiem i pochylając się nad łożem chorego, popatrzyła na niego chwilę wzrokiem, pełnym niewysłowionej miłości, i szybko wybiegła z pokoju.

Znalazłszy się u siebie, ubrała się prędko, włożyła płaszcz i kapelusz i wyszła z hotelu. Na ulicy zawołała dorożki i dała woźnicy adres Charing-Cross. W kilka minut była już u celu podróży.

Wprowadzono ją do małego saloniku, gdzie Medington stał ubrany do wyjścia, zapinając właśnie rękawiczki. Zdawał się oczekiwać na kogoś, który miał mu zapewne towarzyszyć na przechadzkę. Pomimo wielkiej umiejętności panowania nad sobą Maksym nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia, ujrzawszy przed sobą Henrykę. Zbladł przytem bardzo.

— Czy pan mnie poznaje? — zapytała Henryka.

— Wszak mam przyjemność widzieć panią Henrykę Berthoret?

— Filip umiera i pragnie widzieć pańską żonę...

— Moją żonę? — szepnął Maksym.

— Skoro ja przychodzę po nią, sądzę, że możesz ją pan powierzyć mojej opiece.

Gwałtowna walka toczyła się w sercu Maksyma; miał ochotę zawołać:

— Odejdź pani! Nie pozwolę na to nigdy!

Lecz nie miał prawa tak postąpić, nie był przecież mężem Julii, a Filip umierał!

— Ja nie mam praw żadnych do Julii — rzekł wreszcie. — Ona nie jest moją żoną.

— Wielki Boże! — zawołała Henryka. — Czemże ona więc jest dla pana?

Brwi Maksyma ściągnęły się groźnie. Zniewaga, brzmiąca w głosie Henryki, oburzyła go do najwyższego stopnia.

Spojrzał na nią wzrokiem, w którym malowały się szlachetne i wzniosłe uczucia, i rzekł z prostotą:

— Moją córką.

W tej chwili do pokoju weszła mistress Cools.

— Miss Pernett już gotowa — rzekła. — Miss Pernett pyta się, czy powóz już zajechał?

— Miss Pernett to ona? — zapytała Henryka.

Medington twierdząco skinął głową. Milczał, zastanawiając się nad tem, co mu czynić wypada? Jakby w tym razie postąpiła Kamilla? Nie, on lepszym będzie sędzią, niż Kamilla, bo ta myślałaby tylko o Julii, gdy tymczasem on!... O! jakiegoż poświęcenia wymagano od niego!

— Ojciec jej postradał zmysły — odezwał się wreszcie. — Ona sama jest bardzo osłabiona i niezdrowa, potrzebuje spokoju; ręczę pani, że podobne wzruszenie będzie dla niej zabójcze. Lepiej, żeby się nie dowiedziała o niebezpieczeństwie, w jakiem się mąż pani znajduje. I tak serce jej cierpi!

Ale Henryka nie ustąpiłaby tak łatwo, gdy szło o jej ukochanego Filipa.

— Proszę pana, zawołaj ją tutaj... Proszę pani — dodała, zwracając się do mistress Cools — przyprowadź miss...

— Miss Pernett?

— Powiedz, że jest osoba, która pragnie się z nią widzieć w bardzo ważnym interesie.

— Dobrze — odpowiedziała mistress Cools i wyszła z pokoju.

Medington nie opierał się już dłużej.

— Igrasz pani nieoględnie ze spokojem własnym — rzekł tylko — Julia nie przestała kochać Filipa. A on, czy jesteś pani pewna, że zapomniał o niej?

— Ma się rozumieć, że nie, możesz się pan tego domyśleć, skoro jestem tutaj. Ale mąż mój umiera!

— W jego wieku nie umiera się tak łatwo, ale łatwo zabija się drugich.

— Blask oczu Maksyma i drżenie jego ust zwróciły wreszcie uwagę Henryki. Chwyciła go za rękę i ściskając ją z całej siły, zawołała:

— Pan kochasz Julię!

— Pani!...

— Ale nie kochasz jej tak, jak ja uwielbiam Filipa.

Mimowolny okrzyk wyrwał się z ust Maksyma; dźwięczała w nim rozpacz, boleść i bezgraniczne przywiązanie.

— Rozumiem, że jesteś pan zazdrosny — mówiła Henryka — ja także podobne przechodzę katusze. Mówisz mi pan o spokoju, ale co mnie obchodzi mój własny spokój; ja jego tylko pragnę ocalić! Niech tylko on żyje, więcej niczego nie żądam.

— Przestań pani — rzekł Medington — otóż i ona.

Na progu ukazała się Julia blada i drżąca; aby nie upaść, oparła się o ścianę.

— Chodź — błagalnie zaczęła Henryka — chodź na ratunek Filipa.

Na te słowa panna de Chazeuil nagle odzyskała siły. Ujrzawszy Henrykę, sądziła, że dowie się o niepowetowanem nieszczęściu; gdy się jednak dowiedziała o prawdzie, męstwo jej zbudziło się w jednej chwili.

— Śpiesz się, mów — rzekła do Henryki. — Co się stało?

— Przy tym pożarze, z którego cię wyratował...

— On? — z najwyższem zdumieniem powtórzyła Julia.

— Czy o tem nie wiedziałaś?

Medigton miał oczy spuszczone ku ziemi i nie widział spojrzenia, jakiem go obejmowała Julia.

— Nic o tem nie wiedziałam — rzekła Julia. — Cóż dalej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.